CENA 60 GR.

WARSZAWA

CZERWIEC—1939

Nr. 5



CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

CENA NR. 60 GR. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Rok 1. Warszawa — czerwiec 1939. Nr. 5.

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA — KSIĄŻĘCA 4 m. 4. TELEF. 8.93-50. P.K.O. Nr. 15.491. ROZRACHUNKU 214.

TRESC NUMERU:

ZŁA KREW

Na innym miejscu, za „Słowem" wileńskim, zamieszczamy głos sędziwego generała Lucjana Żeligowskiego, w którym autor podkreśla fakt rozbudzenia się w narodzie polskim instynktu spoistości plemiennej - słowiańskiej, wobec wezbranej fali zaborczego germanizmu. Czytając tę część głosu Żeligowskiego, zadajemy sobie jednocześnie pytanie: która z warstw społecznych dała najmocniejszy wyraz zdrowego instynktu! Spoglądamy w życie społeczno - polityczne Polski i z łatwością zauważamy, że chłopi! Warstwa chłopska do Polski niepodległej weszła z rozmachem chłopskiego patriotyzmu i czynnej woli stanowienia o granicach i wewnętrznym ładzie państwa. Zadanie to wypełniła chlubnie. W r. 1920-tym granice Polski zostały ugruntowane, a wewnętrzny ład oparty na zasadach równości obywatelskich. Nie chcemy tutaj twierdzić, że było to dziełem samej warstwy chłopskiej. Nie! było to dziełem całego narodu. Trzeba tylko brać pod uwagę, że chłopi to trzy czwarte narodu, a więc od postawy chłopów zależały losy Polski. Stwierdzała tę prawdę i pozostała jedna czwarta narodu żyjąca odmiennie aniżeli chłopi, tworzący wespół z ziemią i prawami przyrody chleb powszedni i powszechny. Ale w niewiele lat po roku 1920-tym, tak zw. „warstwy oświecone" nie mogły ścierpieć politycznego porównania ich z chłopami. Czyniły tedy wszystko by odsunąć chłopów od spraw państwowych — i cel swój osiągnęły. Dziwnym może się to wydawać, że w ustroju demokratycznym, trzy czwarte narodu uległy jednej czwartej. My w tym nie widzimy niczego co mogło by nas dziwić. Zawsze bowiem mieliśmy na uwadze właściwości ducha germańskiego wsiąkłe na przestrzeni długich wieków do psychiki warstw w Polsce górnych — szlacheckich. Znamiona tego ducha najlepiej charakteryzuje w swym głosie L. Żeligowski mówiąc o gladiatorstwie narodów słowiańskich, co zostało też wyrażone w dewizie: „kłóć i rządź!" Germanowie przez długie wieki, aż do dni ostatnich, umieli narody słowiańskie skłócać, by później władztwo nad nimi obejmować, gnębić je i wynaradawiać. Szlachta polska nie jeden strumień krwi germańskiej wchłonęła do swych żył i po przez złą krew przyjęła sporo właściwości duchowi słowiańśtwa obcych. Jedna z tych właściwości — to pęd do rządzenia po przez skłócenie. Wprawdzie szlachta nie skłócała obcych narodów i nie zdobywała na tej drodze panowania nad nimi — nie mniej jednak jedni wielmożowie skłócali między sobą innych wielmożów aby ich osłabić i patronować im, czy też protektorat swój nad nimi ustanawiać. Z tymi właściwościami dziedziczonymi po swych przodkach weszła szlachta do Polski niepodległej i dla osiągnięcia przodownictwa w Niej — uciekła się do skłócania chłopów. Na arenie życia politycznego Polski niepodległej oglądaliśmy gladiatorstwo chłopskie. Proszkowali się chłopi w życiu po-

lilycznym — a za każdym aktem nowego rozproszkowania — stał zawsze ktoś zarażony złą krwią. To doprowadziło do prymatu szlachetczyzny w życiu politycznym, do przekreślenia zasady równości obywatelskich — do elitaryzmu. Warstwa chłopska na przestrzeni ostatniego dziesiątka lat miała tedy dość dużo powodów do niezadowolenia z którego rodził się co raz mocniejszy pęd do przemian społeczno - politycznych. Na tej drodze warstwa chłopska zaczęła się z roku na rok coraz mocniej cementować, a w parze z tym następował rozrost i dojrzewanie świadomości politycznej. I oto naraz na długiej przestrzeni zachodnich granic Polski wzbiera fala germańska i grozi zalewem. W obliczu tej fali chłopi momentalnie odkładają na plan dalszy wewnętrzne sprawy ustrojowo - polityczne i skierowywują całą uwagę i pełne napięcie woli ku granicom zachodnim, którym zagraża odwieczny wróg. I zdawać by się mogło, że kiedy jak kiedy, ale w takiej chwili war złej krwi przycichnie w organiźmie narodowym. Niestety! odezwała się zła krew poprzez szpalty „Kuriera Porannego . Komu i na co był potrzebny strumień tego jadu! Polsce z pewnością nie przyniósł pożytku.

Polska podobnie jak w r. 1920-tym, tak samo i w rozprawie z germaństwem, na chłopach się wesprze, ostoi i mocą chłopskiego ducha oczyści swój organizm słowiański ze złej krwi.

j. n.

L. ŻELIGOWSKI.

O IDEĘ SŁOWIAŃSKĄ

Poniżej przytaczamy obszerne wyjątki z wypowiedzi L. Żeligowskiego w sprawie idei słowiańskiej. Dla nas wypowiedź ta jest znamienną. Dotychczas bowiem, w ciągu kilkunastu lat ubiegłych, jedynie tylko ruch wiciowy z pełnym przekonaniem podnosił zagadnienie słowiańskie do godności wielkiej idei słowiańskich narodów. Oprócz licznych artykułów i obszerniejszych publikacyj — ruch wiciowy podejmował jednocześnie działania wychowawcze w duchu słowiańskim. Na tej drodze, szczególnie w dziedzinie kulturalnej, ruch wiciowy osiągnął olbrzymie dorobki, które w pewnej mierze wywarły pewien wpływ i na inne ugrupowania młodzieżowe. Kiedyindziej postaramy się obszerniej omówić kształtowanie się idei słowiańskiej, tymczasem przypominamy tylko, że nurt tej idei, przejawiający się w ruchu wiciowym, napotykał głównie wśród intelektualistów na niezrozumienie, a niekiedy był (i jest jeszcze) w ostry sposób zwalczany. Z tym większą tedy radością zamieszczamy wypowiedź sędziwego generała Żeligowskiego, jako świadectwo, że idea słowiańska zaczyna żyć w duszach, sercach i rozumach nietylko młodzieży chłopskiej ogromadzonej pod sztandarami ruchu wiciowego, ale i po przez usta reprezentanta inteligencji polskiej woła o prawo do życia.

Red.

Bywają okresy w historii, kiedy nad ludzkością unosi się duch dziejów. Zanikają wówczas wszelkie drobne animozje, konwenanse dyplomatyczne, nieistotne formy wymiany myśli.

Takim jest okres obecny. Odbywa się nie tylko rewizja granic, nie tylko zamiany doktryn politycznych, ale i nowy podział świata. Powstają nowe myśli filozoficzne, nowe ideologie, już nie tylko narodów, ale szczepów i ras.

Duch dziejów w takich okresach zmusza wszystkie narody, aby kładły na szalę historii swe najgłębsze wartości duchowe i instynkt narodowy.

W takiej sytuacji jesteśmy dzisiaj i my Polacy.

Wiemy, jaką jest postawa społeczeństwa. Jest ona jednolita, co też jest rzadkim wydarzeniem w historii. Wskazuje to, że przemawia *instynkt narodu.*

Jak wówczas, tak i dzisiaj przemawia duch dziejów narodu polskiego, jako przedstawiciela narodów słowiańskich i wszystkich wolnych narodów na wschodzie Europy.

Nazwą tego wielkiego napięcia jest odwieczny spór Słowian z Germanami.

Znamy przeszłość narodów słowiańskich. W tej dziedzinie nagromadzono ogromną ilość źródeł historycznych, sięgających wielu tysięcy lat. Hieroglify, pismo klinowe, wykopaliska, dzieła starożytnych historyków greckich i rzymskich, poczynając od Herodota. Dalej — prace bardziej nowoczesne wieków średnich i późniejsze: Nestor, Długosz, Karamzin, Szafarzyk, Kolar, Lelewel, Mickiewicz... W tych najbogatszych materiałach szukamy syntezy narodów, które pod nazwą Wenedów, Sarmatów, Polan i Słowian, zostawiły wspaniały ślad historyczny.

Te narody, które obecnie nazywamy słowiańskimi, na wiele lat przed naszą erą, zamieszkiwały Europę na wschód od Renu daleko, daleko na Wschód. Siedziały — jak mówi Ptolomeusz — „między sześciu morza-

mi". Był to potężny szczep aryjski, składający się z 104 narodów.

Mają one wspólny pień mowy, wspólne potrzeby życia, wspólny instynkt wolności i umiłowania rolnictwa.

Tak w prymitywnym skrócie wygląda prahistoria narodów słowiańskich.

Na kilkaset lat przed naszą erą, rozpoczęła się wędrówka ludów.

Cóż takiego działo się wówczas, na setki lat przed naszą erą?

Nastąpiła wędrówka ludów. Gotowie, Hunnowie, Wandalowie, Mongoli, Germani, gnani niewytłumaczonym instynktem, ciągną ze wschodu na zachód, z zachodu na wschód, z północy, z południa. Wszystko to jak szarańcza depce i rabuje słowiańskie rolnicze narody, które trwają na miejscu, nie biorąc udziału w barbarzyńskich najazdach. Wędrówki te trwają prawie tysiąc lat. Nareszcie Słowianie, odpierają Mongołów na wschodzie, a na zachodzie Germanów. Ci ostatni, zwracają się wówczas przeciw imperium rzymskiemu, które niszczą. Jednocześnie po śmierci Attyli upada potęga Hunnów. Słowianie zaczynają odbudowywać swoją zniszczoną cywilizację. Niektóre z ich narodów, zdołały w czasie długotrwałych najazdów, nieomal zniknąć z powierzchni, inne urastają w potęgę. Najeźdźcy zachodni kończąc wędrówkę, ustępują powoli z pól Słowiańszczyzny, żegnani przekleństwami. W awangardzie Słowian z największym uporem walczą Polacy, Czesi, Serbowie. Na nich od wieków uderza fala germanizmu, a od południa potęga islamu.

Upływa znowu przeszło tysiąc lat od owych czasów. Na terenie Europy powstają nowe państwa, nowe kultury, nowe ideologie. Walczą ze sobą przeróżne dynastie. Germanie rozwijają największą energię. Ich Fryderyki, Wilhelmy i Bismarcki dążą do tego, aby zniszczyć i zohydzić nawet nazwę Słowian. Gdy Niemcy najczęściej brutalnie fałszując historię, przypominają światu co chwila: „My Germanie!" — dążą jednocześnie do usunięcia z encyklopedii nawet słowa „Słowianie". Słowo to usłyszy może czasem dziecko w szkołach powszechnych, ale już później nigdy, do końca życia się z nim nie spotka. Wiemy, że Polska była szlachecka, że jest katolicka, ale nie wiemy, że jest słowiańska. Wielka tradycja narodu nie odgrywa w naszym życiu żadnej roli. Nasza inteligencja często nawet wstydziła się przyznać, że jesteśmy Słowianami, a jednakże kto wsłucha się w kakofonię polityczną ubiegłego tysiąclecia, przyzna, że jej motywem zasadniczym było: „My Germanie", „Drang nach Osten". Odpowiedź ludów pochylonych nad pługiem i czyniących znak Krzyża św., brzmiała: „My Słowianie nie damy ziemi skąd nasz ród!".

Najcięższym grzechem Słowian były kłótnie. Wybitny polityk angielski Winston Churchil w jednym z artykułów pisze: „Środkowi i wschodni Europejczycy, którzy dziś stoją u progu tworzenia imperiów, w większości mają bardzo małe doświadczenia wolności i jej odpowiedzialności. *Zawiści dla ich ojców znaczyły więcej, aniżeli wolna dyskusja*".

Dlaczego tak się działo? Czy kłótnia tkwi w instynktach tych narodów?

Oczywiście nie. Początek tych kłótni sięga czasów, kiedy na arenach rzymskich gladjatorzy zabijali się wzajemnie ze słowami: „Ave Caesar!" Gladiatorzy ci, to prości Słowianie, silni fizycznie, a naiwni jak dzieci. Z dumą umierali dla rozpartych w lożach cezarów.

Od tej pory cała polityka europejska polegała na tym, ażeby robić gladiatorów z już poszczególnych ludów słowiańskich. Wielkie zasługi pod tym względem mają różne dynastie Habsburgów, Hohenzollerów, Koburg - Gothów. Całe zgraje Metternichów, Stackelbergów, Bismarcków wymyślały sposoby, aby skłócić Słowian i zohydzić ich nazwę. W Berlinie, dawnym słowiańskim Brani - borze, powstało coś w rodzaju akademii dla słowiańskich gladiatorów. Terorysta Konowalec, pozostając na obcym żołdzie, ćwiczył się w robieniu zamachów na polskich dygnitarzy. Hetman Skoropadzki kształcony był na hetmana Ukrainy niemieckiej. Ostatnio zamierzano tam wykształcić wybranego na emigracji atamana kozaków.

Konferencja w Monachium bardzo się przyczyniła do wyjaśnienia sytuacji. Rozpoczęła się starym motywem, że gladiator polski ma się bić z gladiatorem czeskim z okrzykiem dla odmiany: „Ave Hitler!" Potem miał się bić gladiator czeski ze słowackim, potem słowacki z węgierskim i znów polski z ukraińskim i litewskim, kozacki z moskiewskim. W odwodzie był jeszcze gladiator białoruski, kaukaski i t. d. Jakże wspaniała arena cyrkowa. A wszystko to „bez przelewu kropli własnej krwi", o czym z takim patosem mówią dyktatorzy Niemiec.

Wreszcie się to wszystko urwało. Polska powiedziała stanowczo, że nie chce być gladiatorem germanizmu. Przejrzały i zachodnie mocarstwa. Entuzjazm i jednomyślność narodu były potwierdzeniem decyzji rządu.

Duch dziejów kieruje losami świata. On związał Słowian z ziemią, on im kazał tęsknić do sprawiedliwości i więcej cenić wolność, niż życie.

Ongiś Polska sprzeniewierzyła się idei słowiańskiej, za co została ukarana tragedią rozbiorów. Sztandar słowiaństwa obłudnie podjęli carowie z dynastii Mongołów, łącznie z carycami z dynastii Germanów. Ta spółka zohydziła ten sztandar, gdyż zamiast haseł wolności, wypisała na nim „Samodzierżawie" (Jedinaja, niedielimaja Rossija). Duch dziejów wytrącił ten sztandar z obcych rąk, skazując caryzm moskiewski na zagładę.

Kto miał go podnieść? Do tego nie dojrzał nikt. Wszystkie narody słowiańskie były albo w rozsypce, albo zdemoralizowane materializmem zachodu — albo tkwiły w prymitywizmie. Potrzebny był wielki wstrząs, jakiś zastraszający wzór. Eksperyment ten nastąpił na ciele narodu czeskiego. Nemezis dziejowa wybrała go jako ofiarę. Był to dzwon alarmowy historii dla wszystkich słowiańskich i innych narodów, które chcą być wolnymi.

Teraz duch dziejów znowu zwraca się do Polski. Wskazuje na sztandar, który leży zdeptany. Czy podnosząc sztandar Słowiaństwa Polska żąda jakiejś pomocy czy wpłaty od innych słowiańskich narodów? Czy gotowa im udzielić jakichś koncesyj?

Nie. Czyni to dlatego, że tak chce, że tym wykonuje swą dziejową misję. Kto chce, może jej dopomagać i łączyć się z nią duchowo, ale ona i tak pójdzie swoją drogą, chociażby to była droga cierniowa.

Obecny program polityki zagranicznej Polski to nie tylko zachowanie niepodległości, nie tylko utrzymanie się na Bałtyku. To zapomniana od prawieków polityka narodów słowiańskich, które budzą się do nowego życia.

Jest to mus dziejowy. Gdy dziś Germani, depcząc i oszukując Słowian, jak to ongiś zrobili z Polską, a obecnie z Czechami, wydają okrzyk bojowy, wołając „My Niemcy panować chcemy nad całym światem!" — to Polska podnosząc sztandar z Białym Orłem, woła do wszystkich Słowian i narodów, które chcą być wolnymi: „Za naszą i waszą wolność".

Słowiańskie i inne narody podzielone są geograficznie, politycznie, religijnie i kulturalnie. Jednakże w tej wyjątkowej i uroczystej chwili dziejowej muszą zapamiętać, że Polska podnosi sztandar nie w imię imperializmu, dyktatury, lub totalizmu, lecz w imię wolności i sprawiedliwości społecznej wszystkich narodów.

KULTURA SŁOWIAN W CZASACH PRZEDHISTORYCZNYCH

Znany poznański prehistoryk prof. Józef Kostrzewski, odkrywca Biskupina, na publicznym posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie wygłosił odczyt, w którym, na podstawie ostatnich badań wykopaliskowych, stwierdził w sposób nie podlegający żadnym wątpliwościom, że kultura naszych słowiańskich pradziadów stała na bardzo wysokim poziomie. Poniżej dajemy za prasą codzienną streszczenie wywodów prof. Kostrzewskiego.

—o—

Wbrew rozpowszechnionym dawniej mniemaniom, w ostanich czasach tendencyjnie podkreślanym przez niektórych prehistoryków niemieckich, jakoby Ślążanie, Polanie oraz inni Słowianie zachodni żyli głównie z myślistwa, rybołóstwa i bartnictwa, badania grodów staropolskich wykazały, że przodkowie nasi już w dobie plemiennej byli ludem rolniczym, jak tego dowodzi obfite występowanie zbóż i innych roślin uprawnych już w najstarszych grodach z w. VII, np. w Popczycach w pow. kożuchowskim na Śląsku, gdzie znaleziono m. in. zwęglone żyto, jęczmień, proso i groch.

Obok rolnictwa kwitnęło ogrodnictwo. Badaniom w Opolu zawdzięczamy stwierdzenie hodowli nie tylko jabłoni, grusz, śliw i wiśni, lecz także orzechów włoskich i brzoskwiń.

W Santoku odkryto ponadto pestki wiśniośliwy (Prunus cerasifera), którą z Niemiec znamy dopiero z w. XVII, tak że niemiecki botanik Baas wnioskuje, ze znajomość tego drzewa, hodowanego w Polsce już w w. X zawdzięczamy bezpośrednim wpływom wschodnim. Tą samą drogą dotarła zapewne do Polski hodowla brzoskwini, znanej w Chinach już w III tysiącleciu przed Chr., skąd przywędrowała później do Persji i następnie do Europy. W Poznaniu znaleziono

wreszcie w warstwie z drugiej połowy w. X pestki winogron świadczące o hodowli winorośli szlachetnej już w samym początku naszej historii, zapewne dla produkcji wina dla celów mszalnych.

Z warzyw bardzo rozpowszechnione były w okresie wczesnohistorycznym ogórki, znajdowane w licznych grodach z tego okresu (Opole, Gniezno, Poznań), a Santok dostarczył także nasion marchwi (Daucus carota). Liczne występowanie nasion ogórków w grodach staropolskich potwierdza przypuszczenie Brücknera, że niemiecka nazwa tego warzywa Gurke zapożyczona została z polskiego słowa „ogórek", które ze swej strony powstało z greckiego aqgurion. Widocznie wraz z wyrazem Niemcy zapożyczyli z Polski i samo warzywo.

Coraz bardziej mnożą się też świadectwa daleko posuniętego podziału pracy i wysokiego poziomu rozmaitych rzemiosł w społeczeństwie staropolskim.

Wyroby rzemieślnicze budzą szczery podziw nawet obcych uczonych. — Prehistoryk śląski Raschke, który początkowo z ironią wyrażał się o poziomie wczesnohistorycznej kultury słowiańskiej, po odkryciach w grodzie kasztelańskim w Opolu, którego rozkopywaniem kierował, mówi z uznaniem o wysokim poziomie polskiego rzemiosła ciesielskiego, o przepysznie rzeźbionych sprzętach domowych i o doskonałych wyrobach miejscowych tokarzy, kołodziejów, kowali, szewców, garbarzy i innych rzemieślników.

Daleko posuniętej specjalizacji wymagało oczywiście rzemiosło garncarskie, szczególnie od wejścia w użycie szybkoobrotowego koła garncarskiego, pojawiającego się w Wielkopolsce około połowy w. X, na Śląsku natomiast znanego już dawniej.

Opanowanie techniki toczenia naczyń glinianych wymaga dzisiaj około dwóch lat nauki, a wyraźnym dowodem istnienia u nas w okresie wczesnohistorycznym osobnego rzemiosła garncarskiego jest rozpowszechniony zwyczaj oznaczania wyrobów poszczególnych warsztatów zduńskich odrębnymi znakami garncarskimi na dnie naczyń, wchodzący w użycie w drugiej połowie X stulecia.

Ogromna obfitość i rozmaitość tych znaków garncarskich na ceramice staropolskiej świadczy o rozpowszechnieniu się rzemiosła garncarskiego w Polsce, o dużej liczbie pracowni zduńskich, które nie tylko zaspakajały potrzeby kraju, ale pracowały na eksport, wywierając silny wpływ na garncarstwo krajów ościennych.

Prehistoryk niemiecki Knorr swierdza, że ludność niemiecka na lewym brzegu Łaby, używająca jeszcze w głąb w. XII naczyń glinianych ręcznej roboty, przejęła koło garncarskie z Polski lub Czech wraz ze zwyczajem umieszczania znaków garncarskich na dnie.

Na ceramice polskiej wzoruje się też ceramika ludów bałtyckich, a z Pomorza naczynia toczone na kole, eksportowane były licznie do Szwecji, gdzie spotykamy je np. masowo w słynnym ośrodku handlowym w Birce koło Sztokholmu.

Dużej specjalizacji wymagała obróbka kości i rogu, szczególnie zaś poznania sposobów przygotowania tych surowców do obróbki, bo np. róg bez poprzedniego zmiękczenia w ługu nie da się ciąć nawet dzisiejszymi nożycami stalowymi. Z surowców tych wykonywano nie tylko pospolite narzędzia, jak szydła, igły, rylce czy okładziny noży lub szydeł żelaznych, ale także przybory toaletowe, jak grzebienie zwykle pięknie zrobione, dalej ozdobne kubki, łyżki, kamyki do gry, wreszcie łyżwy i płozy do sanek.

Wśród staropolskich wyrobów kowalskich, znajdowanych w naszych grodach, występuje broń w postaci czekanów, grotów, oszczepów i strzał, ostróg, narzędzia rolnicze jak sierpy i kosy, narzędzia domowe jak noże, nożyce, okucia i kabłąki wiader drewnianych i miski do pieczenia chleba, narzędzia rzemieślnicze jak szydła, dłuta, tłoczki, ośniki i rozpórki, dalej rozmaite okucia i gwoździe, wędzidła końskie, przybory toaletowe jak szczypce i wiele innych wyrobów.

Zapewne inni rzemieślnicy wyrabiali ozdoby brązowe, np. kabłączki skroniowe, ulubioną ozdobę Polanek i innych kobiet zachodniosłowiańskich, a bogato rozwiniętą i wysoko stojącą gałąź reprezentowało złotnictwo wytwarzające misterne kolczyki, paciorki, wisiorki, klamry i inne ozdoby srebrne z pięknymi ornamentami filigranowymi, które również rozchodziły się z Wielkopolski drogą handlu poprzez Pomorze aż do Szwecji i Danii.

Wyroby skórzane, szczególnie obuwie pięknie wyszywane, odkryto również w tych grodach. Szewcy ci budzą dziś jeszcze podziw doskonałością roboty.

Kto wyobraża sobie, że woje Chrobrego ubierali się w skórę zwierząt bardzo się myli.

W samym Opolu znaleziono 250 sztuk t. zw. „przęślików" czyli ciężarków od wrzecion.

W tym czystopolskim Opolu wykopano też liczne wrzeciona drewniane, a w kilku

domach także szczątki krosien poziomych, najstarszych z dotąd znanych na obszarze Europy Środkowej, wraz z 2 czółenkami i parą szpulek, w innym domu zaś odkryto uszkodzoną kądziel.

Stwierdzono tu obok tkanin lnianych używanie materiałów wełnianych, częściowo wykazujących domieszkę lnu lub konopi, a w dwóch wypadkach można było wykazać zabarwienie materii na kolor czerwony względnie fioletowy. Szczególnie staranną robotą odznacza się owalna pochewka (kaptorga?) zawieszona na sznurze, nazwana przez Gertrudę Sage, autorkę pracy o tkaninach opolskich, małym arcydziełem. — Wykonano ją z wełny owczej, do której dodano dla większej miękkości puchu i wełny zajęczej.

Na wyrobach tych często spotykamy piękne ornamenty, o wzorach bynajmniej nie zapożyczonych od sąsiadów, więc wyłącznie słowiańskich.

Powyższe uwagi o rzemiosłach uprawianych w grodach staropolskich wykazały, że na długo przed kolonizacją na prawie niemieckim mieliśmy osady o charakterze miejskim, zamieszkałe przez doskonałych rzemieślników rodzimych, że zatym mylną jest dość rozpowszechniona opinia, jakoby dopiero Niemcy przynieśli do nas znajomość rzemiosł.

W świetle badań wykopaliskowych potwierdzają się też w pełni pochlebne słowa geografa arabskiego Edrisiego o stanie rzemiosł w Polsce w połowie w. XII, a więc na całe stulecie przed początkiem owej kolonizacji. I nie podobna już dziś uważać jego wiadomości o głównych miastach Polski, do których zalicza m. i. Gniezno i Kraków i które nazywa pięknymi, kwitnącymi i sławnymi, zamieszkałymi przez rzemieślników równie zręcznych, jak pojętnych, za jakiś zdawkowy komplement lub nic nie mówiący ogólnik.

Dla pełności obrazu dodać należy, że grody staropolskie były także ośrodkami handlowymi, czego dowodzą nie tylko rozmaite znajdowane w nich wyroby obcego pochodzenia, ale przede wszystkim obecność brązowych wag składanych, służących do ważenia srebra, oraz należących do nich odważników.

Z wyrobów importowych możemy wnioskować, że mieszkańcy grodów utrzymywali stosunki handlowe głównie z Rusią, Czechami i Skandynawią, bardzo słabe zaś z Niemcami.

Bardzo ciekawe zabytki, świadczące o stosunkach handlowych z krajami arabskimi, znaleziono w Opolu, mianowicie rękojeść z kości słoniowej i ułamek arabskiego naczynia szklanego z w. XIII, pochodzącego z Aleppo, zdobionego barwną emalią z napisem: „Pokój sułtanowi".

Reasumując wyniki dotychczasowych badań wykopaliskowych w grodach staropolskich, stwierdzamy, że są one ze wszech miar ciekawe.

Badania te pozwoliły nam poznać dokładniej budowę grodów i kolejny rozwój systemu fortyfikacyjnego od czasów plemiennych do okresu historycznego, i wykazały, że grody wczesnopiastowskie były stale zamieszkane i mieściły ludne osiedla starannie rozplanowane, wreszcie pozwoliły nam poznać dokładniej poziom kultury staropolskiej.

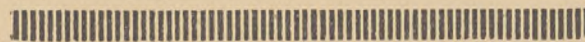
Stwierdzono też użycie przy budowie grodów od połowy w. X wiązania wałów, nigdzie poza ziemiami polskimi nie spotykanego.

Wreszcie badania grodów dały po raz pierwszy dokładniejszy obraz kultury staropolskiej, odbijający ogromnie od jednostronnej i krzywdzącej oceny prehistoryków niemieckich, którzy kulturę naszą z w. VII — X stawiali niemal na poziomie kultury z epoki kamiennej (Seger). Obaliły one ostatecznie legendę o Polanach, jako ubogich, na pół koczowniczych myśliwych, rybakach i bartnikach, wykazały, że byli oni typowym ludem rolniczym, pozwoliły nam stwierdzić u nich daleko posunięty podział pracy i udowodniły, że przodkowie nasi nie byli tylko konsumentami obcych wpływów cywilizacyjnych, ale ze swej strony silnie promieniowali na ludy ościenne, m. in. także na Niemcy wschodnie, kończące się wówczas nad Łabą.



Do P.P. Prenumeratorów

DO TEGO NUMERU ZAŁĄCZAMY PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY I PROSIMY UPRZEJMIE O WPŁACENIE PRENUMERATY NA II-GIE PÓŁROCZE 1939 R. — ABYŚMY MOGLI BEZ PRZERWY WYSYŁAĆ „CHŁOPSKI ŚWIAT".



ST. ST. GĘBALA

LIST

Pamiętam, jak to było...
— Stały przy drogach ponure niewiasty
wieści czekając z dalekiego świata
(Temi drogami tysiące się przewiło wozów, koni
i ludzi),
Światem wicher pomiatał —
Czekały wieści ponure niewiasty
— ku Kaźmierzowej czarnej kalecie
zgiełk się wyrywał grzywiasty —
— a jego palce i oczy blade
błąkały się długo
po wszystkich obozach, szpitalach i frontach
i po sądach za strach, lub za zdradę...
— — — — — — — — — — — — — —
Przed nasze drzwi
przyszedł wieczorem, przeczytał pieczęcie
zagadywał, mamrotał
i coś, że nie wie poprzysięgał święcie
— — i poszedł.
— — — — — — — — — — — — — —
Nocami zawsze wyły psy.
— — — — — — — — — — — — — —
Długo już potem
zawrzało szczęściem w naszej wsi — —
— płonęło, jak malwy za każdym płotem.
Zrozumiałem:
U nas nie.
to tamten list...
To wrócili ojcowie
i choć ponurzy, jak noc dezertera
wrzało! — —
Ktoś wszystkie dziecięce uśmiechy pozbierał,
a że i tego było za mało
dodał uścisków. Mocnych. Do łez i do krwi...
— — — — — — — — — — — — — —
Do naszej chaty nie wrócił nikt.
Było smutno...
A i czemu się smucić?!
Ot — światem znowu wicher zatargał,
znów będzie taki List...
znów ktoś do naszej chaty nie wróci,
— — ale co nam po skargach...

Dr KAROL LUDWIK KONIŃSKI.

O ŻYWY POMNIK KASPROWICZA

Artykuł niniejszy jest cokolwiek rozszerzonym przemówieniem, wygłoszonym w dniu 10 września 1938 r. na zebraniu konstytuującym Komitetu Organizacyjnego Uniwersytetu Wiejskiego imienia Jana Kasprowicza na Harendzie. Idea założenia Uniwersytetu Wiejskiego imienia Jana Kasprowicza na Harendzie jest wynikiem przecięcia się dwóch motywacyj: 1) uczczenia pamięci Poety, uczczenia jej sposobem trwałym i 2) stworzeniem instytucji pożytecznej dla społeczeństwa. Nie tylko na drugą, lecz i na pierwszą motywację, należy w przedstawieniu sprawy położyć mocno nacisk, gdyż jak się okaże. ma ona ważne znaczenie praktyczne.

I.

Jest gorącym pragnieniem wdowy po Poecie, p. Marii Kasprowiczowej, aby miejsce, gdzie żył, tworzył i umierał Kasprowicz, zostało na zawsze upamiętnione instytucją dobra publicznego, służącą tym samym ideałom, które drogie były zmarłemu. Ta jej intencja została życzliwie przyjęta przez grono przyjaciół i znajomych. Jawiło się z kolei pytanie o rodzaj tej instytucji. Wyrazem przeświadczenia, do którego się doszło, były poniższe zdania w artykule podpisanego p. t. „Grób i życie“, w czasopiśmie „Zakopane“ z 1 września ub. roku:

„Na brzegu potoku, nad którego drobnym bełtem za życia lubił siadywać Jan Kasprowicz i przez monotonię skwapliwego szumu wsłuchiwać się w wieczność — teraz wznosi się jego mauzoleum. Ten grobowiec może i powinien stać się ogniskiem nowego życia. Jeśli Jan Kasprowicz, największy i zaiste olbrzymi poeta, który wyszedł z Polski ludowej, ma być wiernie uczony, to tu, przy tym mauzoleum pod górami powinna zaczepić się o ziemię działalność, mająca na celu w y c h o w a n i e l u d o w e. Ale to jeszcze nie wszystko: Kasprowicz jest j e d n y m z n a j w i ę k s z y c h p o e t ó w S ł o w i a ń s z c z y z n y i na pewno najbardziej słowiańskim i jeśli to jest prawda, że my mamy między Słowianami obowiązek stania się ośrodkiem nowej konsolidacji polityczno-kulturalnej — i jeśli to prawda, że kulty poetów miewają wielkie znaczenie polityczno-kulturalne — a to jest prawdą, i jedno i drugie! — to mauzoleum może i powinno stać się jeszcze i w ten sposób ogniskiem nowego życia: tu jest miejsce na coroczne uroczystości kasprowiczowskie, literackie i naukowe zjazdy, odczyty, kursy, któreby nie tylko i wyłącznie osobą i poezją Kasprowicza zajmowały się, ale pod patronatem jego ducha obejmowały w s p ó l n e s ł o w i a ń s k i e s p r a w y i stanowiły jakoby wspólne s ł o w i a ń s k i e o l i m p i a d y m y ś l i i p o e z j i. Tatry byłyby tylko patetycznem tłem, lecz i turystyczną atrakcją tych braterskich zjazdów. — Ten grób nad potokiem tętni wielkim życiem. Podejmijmyż tę wielkość, wykujmy łożysko nowemu życiu“.

II.

Myśl pierwsza, oświatowa, skrystalizowała się jako projekt uniwersytetu wiejskiego. Ruch uniwersytetów wiejskich szerzy się u nas, jest już kilkanaście placówek tego rodzaju, są publikacje poświęcone zagadnieniom tej pracy. Potrzeba tych uczelni zrozumiałą jest ludowi, który przeżywa dziś tak silną fermentację. ku życiu pełniejszemu i oświeconemu. Szerzy się przeświadczenie, iż przywrócić należy jedność cywilizacyjną społeczeństwa, zmniejszyć odstęp pomiędzy „górą“ a „dołem“, szerokim rzeszom jak najobficiej udzielić tych skarbów ducha ludzkiego, które się tworzą na wyżynach kultury narodowej i ogólno-ludzkiej, a masom ubogim zbyt często są nieznane i zgoła niedostępne. Uniwersytety ludowe w ogólności, a wiejskie w szczególności, służyć mają popularyzacji sztuki i wiedzy, ale popularyzacji nie powierzchownej, lecz sumiennie i rzetelnie pomyślanej, tak pojętej, by się przyczyniała do rzeczywistej rozbudowy umysłu i charakteru. Zagadnienia metod pracy w uniwersytetach wiejskich są wysoce skomplikowane i z trudności zdajemy sobie sprawę. Ale wiadome nam są piękne i pożyteczne skutki uniwerytetów wiejskich w ich ojczyźnie, Skandynawii, a także i te, jakie już widzieć dają się w Polsce. Uniwersytet wiejski należycie poprowadzony rozwija i utrwala w swoich wychowankach zamiłowanie do czytelnictwa i samouctwa, odciąga od niższych, a skierowuje do szlachetniejszych rozrywek, daje wiadomości praktyczne mogące w przyszłym życiu przydać się w rodzinie i gospodarstwie, przyucza do pracy społecznej w dziedzinie samorządu i spółdzielczości, otwiera oczy i serce na niedolę ludzką, jednoczy wychowanków w umiłowaniu najwyższych tradycyj narodu i ludzkości, utwierdza i rozwija w dzieciach ludu szlachetne ambicje, przygotowuje do pełnowartościowego i swobodnego, równoprawnego życia obywatelskiego w łonie narodu. Uniwersytet wiejski chce być jakby szerokim oknem, przez które do wnętrza ciemnej i ubogiej chaty wiejskiej wpadają potoki światła, chce z naszej masy ludowej tak bogatej w cenne możliwości umysłu i charakteru, ale tak jeszcze w swym ogóle kulturalnie zaniedbanej i zacofanej, wydobyć na jaw wszystkie zawarte w niej bogactwa, dla dobra poszczególnych jednostek, jak i całej warstwy ludowej, jak i całego narodu. Byłoby niezmiernie pożądanem, aby cała dorastająca młodzież ludowa mogła przez uczelnie tego rodzaju przechodzić. Niestety dziś jest w Polsce zaledwie kilkanaście uniwersytetów wiejskich i rocznie chyba nie więcej niż około tysiąca osób w nich się kształci. A czekają miliony... Dlatego każda w tym kierunku inicjatywa zasługuje na poparcie społeczne jak najwyższe.

Skoro idzie już bardziej szczegółowo o metody pracy w uniwersytetach wiejskich zarówno w Skandynawii, jak i u nas w Polsce, o akcenty wychowawcze, to są one zarówno tam, jak i u nas różnorakie. Wszyscy znawcy tej dziedziny pracy podnoszą znaczenie osobistości wychowawców. W uniwersytetach wiejskich prowadzonych internatowo toczy się życie na poły rodzinne, co się głęboko przyczynia do rozwoju u wychowanków nie tylko umysłu i charakteru, lecz także towarzyskiej uprzejmości, schludności i innych zalet cywilizowanego człowieka.

Mimo metod różnorakich dadzą się wyszczególnić pewne wspólne i główne kierunki pracy. U nas w Polsce rok szkolny un. wiej. dzieli się na dwa kursy kilkomiesięczne, jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt. Ilość godzin pracy tygodniowo wynosi przeciętnie około 48. Wykładane są: historia Polski ze szczególnym uwzględnieniem historii ludu, literatura polska oparta na czytaniu wspólnym arcydzieł, wiadomości obywatelskie, nauka o Polsce współczesnej, geografia z szczególnym uwzględnieniem Polski, a zwłaszcza regionu. Z wiadomości praktycznych podawana jest rachunkowość, hygiena, u chłopców rzemiosło np. stolarstwo, u dziewcząt gospodarstwo domowe. Uczniowie odbywają ćwiczenia w wygłaszaniu pogadanek, w pisaniu referatów i sprawozdań, uczą się obserwować zjawiska kultury ludowej pod kierunkiem wychowawców, rozmawiają i rozprawiają na rozmaite tematy zajmujące dla młodych rozbudzonych umysłów. Deklamacje, śpiewy, wycieczki, teatr ochotniczy, świetlica, tańce, nie tylko uprzyjemniają życie wychowanków, lecz walnie przyczyniają się do ich wyrobienia — a że w rozrywkach tych, odczytach, prelekcjach wygłaszanych przez stałych nauczycieli, jak i przez przyjezdnych prelegentów, biorą udział nie tylko wychowankowie uczelni, lecz także jej sąsiedzi bliżsi i dalsi, przeto uniwersytety wiejskie są prawdziwymi i niekłamanymi ogniskami oświaty i kultury na całą okolicę.

Gdyby zależało już teraz, kiedy sprawa

jest dopiero w stadium organizacji, na ustaleniu szczególniej pożądanego akcentu wychowawczego, tobym osobiście był za akcentem moralnym, czyli rzekłbym, iż głównym celem un. wiej. powinno być urabianie charakterów, przez co mam na myśli nie tylko charakter uczciwy w sensie najogólniejszym, lecz i charakter bardziej szczegółowo określony, taki mianowicie, jaki w nowej, groźnej i ciężkiej epoce będzie szczególnie potrzebny, jeszcze potrzebniejszy, niż w epokach rozwoju pokojowego i swobodnego: charakter odważny, niepodległy, rozmiłowany w wolności, charakter, który uzdalnia człowieka, aby wolności i sprawiedliwości bronił, aby gotów był narażać się i cierpieć, nie dawał się nastraszyć nikomu i niczemu. Wyobrażam więc sobie wychowanie raczej surowe niż zbyt pobłażliwe, w dyscyplinie, i nawet z obrzędem codziennego życia na sposób wojskowy, w atmosferze szczerości i poszanowania godności osobistej, religijne, w duchu katolickim, przy czym przez to słowo „katolicyzm“ rozumiem ten współcześnie wszczynający się prąd głębokiej odpowiedziałalności praktycznej wobec własnych wierzeń. Gdybym chciał zawrzeć w jednym słowie te postulaty, tobym rzekł, że zależy dziś w Europie, a zwłaszcza w Polsce, naciskanej przez dwa mocarstwa i dwie ideologie: antychrześcijańskie i antypersonalistyczne, na mocnych osobistościach w stylu nowożytnego chrześcijańskiego rycerstwa. Ten ideał powinien być stawiany oczom wszystkiej młodzieży, więc i młodzieży włościańskiej, dla której tworzy się owe uniwersytety wiejskie*).

Wspólnym akcentem wychowawczym uniw. wiej. w Polsce jest szerzenie kultury estetycznej, głównie przez wspólne czytanie arcydzieł poezji. Uniwersytet wiejskiej pod patronem wielkiego poety, w którego twórczości elementy rasowe ludowo-polskie uzyskały natężenie genialne, będzie naturalnie tym bardziej używać poezji do wychowania, aby nią otwierać i wyzwalać z zaskorupienia, uskrzydlać młode dusze.

Ale nie ten poetycko-literacki akcent wychowawczy powinien być decydującym w kształtowaniu umysłowym młodzieży wogóle, a więc i wiejskiej. Powinien nim być, jak sądzę, akcent umysłowej rzetelności, czyli zdolność do widzenia i mówienia prawdy — a to przez pobudzanie i rozwijanie konkretnej a nieuprzedzonej obserwacji rzeczywistości najbliższej. Nauczyć młodzież, także i wiejską — zdawać sobie należycie sprawę z otoczenia przyrodniczego i ludzkiego, nauczyć ją, by umiała rozróżniać w sądach o rzeczach i zdarzeniach pomiędzy tem, co jest rzeczywiste, a co jest tylko domieszką naszej wyobraźni, naszych uprzedzeń, dodatnich czy ujemnych, złej albo dobrej woli — i dopiero na podstawie trzeźwo widzianej prawdy kierować swoim postępowaniem — to na pewno jest walny sposób rozwoju nie tylko umysłu, lecz i charakteru, a przez to ulepszenia życia jednostek, ich otoczenia społecznego, w danym razie życia wsi — ulepszenia życia i wzmocnienia tężyzny umysłowej i charakterowej całego narodu*).

Przy sposobności zauważę, że jest niejaka różnica w sformułowaniu celów uniw. wiej. pomiędzy Stanisławem Nędzą Kubińcem (w jego arykule w „Zagonie“ numer lutowy b.r.) a tym moim: Kubińcowi zależy głównie na tym, ażeby uniw. wiej. był szkołą dla działaczy społecznych na wsi, mnie idzie przede wszystkiem o przodowników w zakresie codziennego życia, t. j. o ludzi, którzy by dawali przykład, jak można na wsi we wszystkich dziedzinach życia trochę lepiej żyć, wedle tego najprostszego nakazu pracy organicznej, kiedy się ceni każde tu i każde teraz, jak to sformułowane u Jana Wiktora („Błogosławiony chleb ziemi czarnej“ str. 272):

> **„Niech każdy zamiecie swoją izbę, to Polskę zamiecie; niech dba o dziecko, to dba o przyszłość narodu: niech drzewko wsadzi, to Polskę bogaci; zbuduje dół na gnojówkę, to podnosi w Polsce gospodarkę... Gdziekolwiek jesteś, podnoś kulturę w twojej chałupie, a podniesiesz ją w Polsce“.**

Nauczyć wszystkich, by się umieli obchodzić oszczędnie i produktywnie z tym najdroższym i bezcennym materiałem: rzeczywistości najbliższej, teraźniejszości.

Ale nie przypuszczam, żeby ta różnica w ujmowaniu celów uniw. wiej. mogła sanowić

*) Proszę mnie źle nie zrozumieć: ideał rycerza chrześcijańskiego, jednostki gotowej każdej chwili walczyć za sprawiedliwość i prawo — został niestety strywializowany i w oczach wielu ludzi rozsądnych, niestety, ośmieszony przez jego lichą karykaturę, przez klerykalnych burszów w czapeczkach niemieckiego burszowskiego kroju... To o czym się tu myśli, ma być rzeczywistością a nie karykaturą.

*) W tym akcencie na **umysłową rzetelność** powołuje się na autora cennej książki pedagogicznej pt. **Szkoła na miarę** (Lwów 1929), dra Karola Konińskiego (autor nie identyczny z podpisanym).

jakąś poważniejszą sprzeczność. Natomiast ściśle zgadzamy się co do tego, że uniw. wiej. ma być szkołą charakterów, że ma mieć wyraźne oblicze ideowe, że ma wychować nietylko dobrych i pracowitych ludzi, lecz i odważnych i wolnych ludzi i niepodległych duchowo Polaków.

Byłoby zresztą zbędnym już teraz wchodzić bliżej w zagadnienia programowe uniwerstytetu wiejskiego, który zamierzamy utworzyć. Jeśli do realizacji zamiaru dojdzie, będzie się korzystało z doświadczeń w dotychczasowej na tem polu pracy już u nas uzyskanych.

III.

Ten plan uniwerstytetu wiejskiego wysunął się w naszych staraniach na pierwsze miejsce; plan słowiański nie wyszedł ze stadium marzeń. Ale mamy nadzieję, że w obecnej dobie dziejowej zarówno w naszym jak i innych pobratymczych społeczeństwach myśl powyżej wyłuszczona prędzej czy później znajdzie oddźwięk i poparcie. Technicznie jest zamiar ów w ten sposób z zamiarem oświatowym związany, iż wolny podczas wakacyj budynek uniw. wiej. stanowiłby punkt oparcia dla owych zamierzonych zjazdów i kursów. Jest i ścisły ideowy związek tych dwóch myśli: uczelnię ludową na Harendzie wyobrażamy sobie jako kuźnię niepodległych charakterów, chrześcijańskiego sumienia, obywatelskiej godności, narodowej dumy. Jesteśmy przekonani, że tylko oparcie się na budzącym się szeroko samopoczuciu ludu w tej coraz groźniejszej dobie dziejowej, da narodowi moc oporu niezachwianego. Taż sprawa ludowa i ten sam samozachowawczy instynkt zbliżają nas z innymi pobratymczymi narodami, tak ludowymi w swej strukturze społecznej, a znajdującymi się pod ciśnieniem tej samej co my dziejowej grozy. Wyobrażamy sobie tu, pod wysokimi górami, przy mauzoleum wzniosłego poety, jakieś z początku małe, ale wciąż rosnące ognisko myśli, szczerze i niepodlegle polskiej i słowiańskiej. Ale to są dalsze rzeczy. Na razie idzie o sprawę najbliższą, t. j. o uniwersytet wiejski. Tu pora dotknąć *nervus rerum*, kwestję finansową.

IV.

W uniwesytetach wiejskich w Polsce na kurs przyjmuje się od 35 - 40 wychowanków, płacących za całe kilkomiesięczne utrzymanie razem od stu, do stu kilkudziesięciu złotych. Znaczną część kosztów pokrywają samorządy i organizacje młodzieży wiejskiej, wysyłające do u. w. swoich uczestników. Jak się z wykazów statystycznych pokazuje, większość wychowanków stanowi młodzież pochodząca z właściaństwa zamożnego. Należy starać się, by młodzież uboga miała możność tego kształcenia się. Grono nauczycielskie składa się przeważnie z trzech osób. Uważa się za pożądane, aby w skład u. w. wchodziło gospodarswo wiejskie, zasilające go swoimi produktami, a dające wychowankom możność pracy gospodarczej, by ich nie odrywać od życia, do którego powrócą.

Uniwersytety wiejskie utrzymywane są przez towarzystwa czy to umyślnie w tym celu powstałe, czy ogólnie oświatowe. Na konferencji działaczy odbytej w Łowiczu w marcu 1938 r. wyrażono dezyderat, ażeby koszta gospodarcze u. w. ponosiły organizacje społeczne, przy pomocy opłat uczniów, natomiast pożądanym jest, aby państwo opłacało nauczycieli i wogóle pomagało w wydatkach naukowych (bibljoteka i t. p.).

W naszym konkretnym wypadku idzie naprzód o pomieszczenie dla u. w., o obszerny dom z obszernym podwórzem. W danym razie, w naszym przekonaniu, domem tym powinien być dom po Janie Kasprowiczu na Harendzie. Wchodzi tutaj w grę moment symboliczny: zależy na tym, co się nazywa genius loci. Pięknie to wyraził Stanisław Nędza - Kubiniec w „Gazecie Podhala“ nr 4, r. 1939:

„Dom, w którym ostatek żywota spędził, w którym pracował i tworzył, a wreszcie obok którego spoczął w granitowym grobowcu największy syn ludu i jego piewca, Jan Kasprowicz — ten dom na wieczną rzeczy pamiątkę musi zostać własnością tego ludu, miejscem jego gromadnych pielgrzymek — niby to chłopskiej Częstochowy. W domu tym, jak nigdzie indziej w Polsce, winna stanąć uczelnia, w której by się mógł wychować młody syn wsi na godnego, honornego i świadomego obywatela Polski — wiejski uniwerstytet ludowy“.

Spodziewamy się, że przy niskich udziałach, przy poparciu samorządów, instytucyj społecznych, ideowych organizacyj ludowych, zdołamy zebrać fundusz, z którym w ręku będziemy mogli położyć zręby zamierzonej placówki. Jest naszym gorącym pragnieniem nie nadużywać pomocy państwowej, a instytucję o kórej myślimy, budować od dołu, oprzeć ją w głównej mierze na siłach społecznych, na ambicjach regionalnych naszej podgórskiej dzielnicy. U oświeconych górali myśl nasza odbiła się żywym echem. Niemniej jednak znając, przy ubóstwie ludu naszego, ograniczone jego możliwości materialne, obawiamy się nieco, że nie będziemy mogli poprzestać na tych tylko funduszach, które dadzą się zebrać w naszym regionie podhalańskim, i że będziemy zmu-

szeni ubiegać się za innymi pomocami. Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, instytucja, która objęła protektorat moralny nad działalnością naszą, dodaje nam otuchy, że pożyteczna rzecz, którą zamierzamy, uda się rychło.

V.

Pozostaje jeszcze wskazać na pewne trudności, wymienić pewne zarzuty. Nadmieniam więc, że nie chcemy wchodzić w drogę zamiarowi stworzenia u. w. dla Ziemi Krakowskiej. Podhale jest geograficznie dość ściśle wyznaczone, w tych granicach ma swoją własną, regionalną odrębność, własne oblicze i własną ambicję. Powtóre, im więcej będzie uczelni tego typu, tym lepiej. Spotkaliśmy się też z mniemaniem, że Harenda, jak na uczelnię młodzieży wiejskiej, jest za blisko miasta Zakopane, na co odpowiedź: Warunki internatowe dla młodzieży pomniejszają pewne niebezpieczeństwa z powodu bliskości miasta; dalej, tutaj, w tej okolicy właśnie, bardzo pożądana jest instytucja, którąby promieniowała na otoczenie i przyczyniła się do podniesienia poziomu życia okolicznej młodzieży góralskiej; i wreszcie, jak Kubiniec w swoim artykule słusznie zaznaczył, „nowa wieś nie może być ciągle w defenzywie, ale przechodząc w ofenzywę, musi otaczać miasta swymi bastionami kulturalnymi i gospodarczymi. Kultura wiejska niech się nie boi zetknąć z kulturą miejską“.

Poza tym wszystkim żadne miejsce w Polsce nie nadaje się lepiej niż tu, na tle tych gór, nad tą wodą, przy tym pomniku, ideowo i technicznie, do realizacji naszego planu słowiańskiego.

Kasprowicz w jednym ze swoich utworów wyraża pragnienie, aby spoczywał przy drodze, którędy ludzie chodzą. Nie chciał cmentarnej ciszy, ale życia przy swoich doczesnych szczątkach Marzymy o tym, aby te czcigodne szczątki otoczyć gwarem takiego życia, jakim by się głęboko radował, gdyby żył. W dalekiej perspektywie nadziei dostrzegamy całe to miejsce pięknie, architektonicznie ukształtowane, na miarę monumentalną, godną wielkiego twórcy i wielkich idei, których kuźnią powinno być. Czy to fantastyczne marzenie? Nie, bo jak ideą jakąś brzemienne jest powietrze, to już żadne marzenia nie są fantastyczne. W tym wypadku jest to idea solidarności słowiańskiej z Polską, jako centrem.

Kiedyśmy pierwszy raz w niewielkim gronie o tych sprawach rozmawiali, nie przypuszczaliśmy, że się kiedyś, i to tak niedługo, pokaże Niemiec za górami, co zaglądały do nas cicho przez okna domu na Harendzie. Dziś ta okolica, niedawno tak spokojna, stała się okolicą groźną. Ale tem bardziej należy tu, na tem pograniczu zbudować warownię duchowej niepodległości i zarazem rozpalić ognisko słowiańskiej atrakcji. Akcję, którą wszczęliśmy, traktujemy jako jedno z dzieł dozbrojenia moralnego.

POST SCRIPTUM

Pewna sprawa prywatna:

Dom po Kasprowiczu na Harendzie jest współwłasnością wdowy po Poecie i jego Córki, p. Jarockiej. P. Kasprowiczowa oświadczyła rejentalnie gotowości oddania swej części (1/3) na u. w. jeśli Córka zgodzi się odsprzedać swoją część na tenże cel. Jednakże p. Jarocka ogłosiła, że nie ma zamiaru to uczynić, co zdetonowało wielu zwolenników tej sprawy. Wobec mającego nastąpić sądowego rozdziału własności i licytacji domu, byłaby w zasadzie możliwość dla spółdzielni wzięcia udziału w licytacji — ale faktycznie możliwość ta, przynajmniej na razie odpada. Wobec tego niektórzy życzliwi powstaniu u w. radzą, aby zrezygnować z miejsca na Harendzie i myśleć o u. w. gdzieindziej na Podhalu.

GRÓB HEROSA

Naturalnie, jeśli się ten plan tu nie uda, to trzeba będzie szukać innego miejsca. Ale wtedy odpada cały ten patos czci dla Wielkiego Poety ludowego i słowiańskiego. Uniwersytet wiejski na Podhalu będzie nosił imię Kasprowicza całkiem gratisowo. A naszym ideałem jest nietylko jeden z wielu uniwersytetów wiejskich, lecz również pełna mobilizacja i aktualizacja legendarnych i patetycznych walorów tego miejsca, jakiem jest mauzoleum Kasprowicza, swego rodzaju grób herosa. Przypomnijmy sobie, że grób herosa nieraz bywał ogniskiem — jak w starożytności — zbiorowego życia, igrzysk, zjazdów, z których się tworzyły długie i wielkie tradycje.

Dlatego i tylko dlatego upieramy się przy tym miejscu, przy mauzoleum.

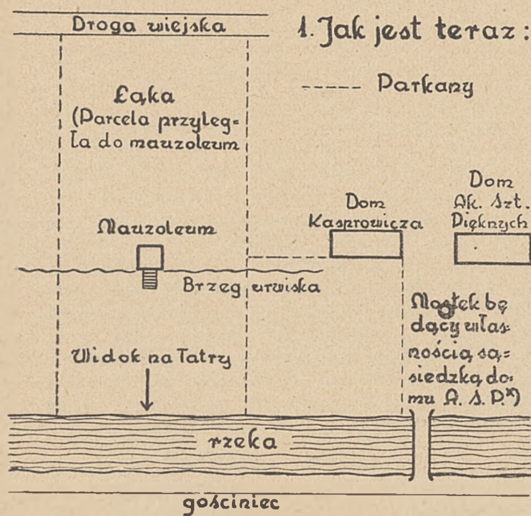
WARUNKI LOKALNE

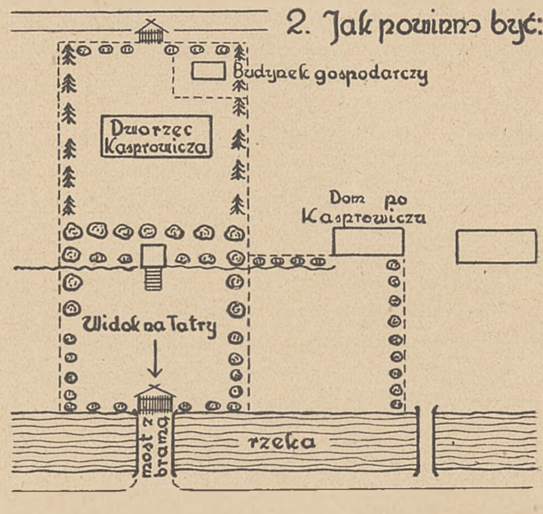
Tu należy wyjaśnić, że całe to osiedle, a nie tylko dom Kasprowicza, nazywa się Harenda. Jeśli więc trzymamy się tej nazwy „Harenda“, to nie dlatego, ażebyśmy dom po Kasprowiczu uważali za jedynie odpowiedni dla realizacji naszej myśli. Ba, w planach naszych mamy coś innego na myśli. Gdyby odpadł dom po Kasprowiczu, należałoby myśleć o nowym budynku. Jest tam jeszcze dużo miejsca. Do mauzoleum należy duża parcela, którąby się bardzo nadała do zabudowania pod instytucję, będącą wyrazem kultu dla ducha Kasprowicza. Niema obawy, ażeby życie, młode życie przy tym grobie, mogło stanowić coś ubliżającego powadze tego miejsca. Kasprowicz nie chciał ciszy grobowej nad swymi doczesnymi szczątkami. Przecież w jednym ze swych utworów prosi, by go przy tej drodze pochować, którą chadzał. To było niemożliwe, bo tymczasem ta wiejska droga stała się gwarnym gościńcem, po którym auta przeganiają. Ale to pragnienie Kasprowicza zgóry daje odprawę nieszczerym obawom, że instytucja wychowania młodzieży mogłaby zakłócić spokój i ubliżyć powadze grobu.

Parcelę pod dom należałoby odciąć kompozycyjnie przez szereg drzew i mauzoleum—uzyskałoby ładną oprawę i dziś dosyć w pustkę rzucone.

Dla osób, które nie znają tamtejszej sytuacji i tych, którzy ją znają, by im lepiej uprzytomnić, pozwolę sobie załączyć te dwa szkice sytuacyjne.

Tak w naszych marzeniach wygląda żywy pomnik Kasprowicza. Jedna monumentalna, architektoniczna — i ideowa całość. Most z piękną bramą, dający łatwy dostęp pielgrzymkom do grobu Poety, za mauzoleum ściana drzew liściastych, buki,





jawory, jesiony, jako tło. Za tą ścianą w pewnym oddaleniu Dworzec Kasprowicza, gmach w stylu podhalańskim, służący w zimie, na wiosnę i w jesieni uniwersytetowi wiejskiemu, w lecie zjazdom słowiańskim, kursom, wycieczkom. Przed mauzoleum placyk mogący pomieścić najmniej 1000 osób. a napewno o wiele więcej, służyłby zbiorowym „igrzyskom" poetyckim, muzykalnym, może teatralnym (inscenizacje poematów dramatycznych Kasprowicza itp.). W oddali widać wyraźne i wspaniałe Tatry, Dom po Kasprowiczu, jeśliby przypadł uniwerstytetowi wiejskiemu, zostałby jako szacowna pamiątka, włączony do monumentalnej całości.

APEL DO OSÓB DOBREJ WOLI

A teraz kto jest przeciw takiej myśli, takiemu zamiarowi, takiej monumentalnej całości, takiemu ognisku nowego życia, ludowego, polskiego i słowiańskiego? Podhalański może być wszędzie na Podhalu; ale jako żywy pomnik Kasprowicza nigdzie indziej tylko tu i wyłącznie tu.

Sprawa jest postawiona; fantastyczna nie jest; większe rzeczy robiło się w Polsce; teraz zostaje tylko zapytać: Kto jest za żywym pomnikiem Kasprowicza — kto przeciw? Kto chce przyczynić się do dzieła dobrego i pięknego, kto je zdławić w zarodku?

Wzywamy ludzi dobrej woli do oświadczenia się.

IRENA KOSMOWSKA

SEJM NAUCZYCIELSKI

Faktem dodatnim w bieżącym życiu polskim był odbyty w końcu maja w Warszawie — Zjazd nauczycieli szkół powszechnych z całego kraju, na t. zw. Kongres Pedagogiczny, który był w treści swej Sejmem nauczycielskim, zwołanym po to, by przepracować — w koleżeńskim zespole zawodowców nauczania — to podstawowe zagadnienie jakim jest *nierozerwalność związku spraw wychowania — ze strukturą społeczną narodu.*

Nad trzydniowymi, ożywionymi rozprawami tego Sejmu górowała stale myśl, że tylko w demokratycznym ustroju społecznym istnieje możliwość postawienia i traktowania szkolnictwa — jako warsztatu świadomego rozwoju człowieczeństwa. A wszak to jest istotnym celem pracy wychowawczej — stanowiącej o jej wartości dla narodu i państwa.

Prezes Zw. Nauczycieli Szkół. Powsz. *Zygmunt Nowicki* — otwierając Kongres (4-ty z kolei w dziejach tej organizacji) nawiązał do wspomnień pierwszego, podobnego zgromadzenia, odbytego w zaraniu naszej niepodległości — w 1919 r. — kiedy to... jak mówił „wojną płonęły rubieże Rzeczypospolitej, wskrzeszona Ojczyzna stawiała pierwsze kroki na polu życia państwowego, a demokratyczne nauczycielstwo polskie, w odczuciu potrzeb oświatowych kraju, z wolą zwalczania chaosu szkolnego zwołało pierwszy kongres pedagogiczny". Ten pierw-

*) Obecnie dostępu przez mostek do mauroleum dla publiczności nie ma; zwiedzający muszą obchodzić dalszym mostem, by do mauzoleum dostać się parcelą od tyłu.

szy ówczesny Sejm nauczycielski, urósł jego zdaniem do *„symbolu oświatowej demokracji w Polsce.“*

Jak zaś jest dziś — po latach 20-tu?

„Sieć szkolna słabo rozwinięta nie wmontowana socjologicznie w organizm kraju, prowadzi do mechaniki selekcyjnej, broniącej interesów oświatowych elitarnych grup — ale w stosunku do warstw niższych, zwłaszcza do chłopskiej, stwarza taką formę polityki oświatowej jaką się stosuje do „obywateli drugiej klasy — formę zamykającą ludność biedniejszą w kręgu niższości kulturalnej“. Taka jest dzisiejsza rzeczywistość — ale zorganizowane nauczycielstwo szkół powszechnych stoi zawsze na stanowisku *jednej szkoły dla wszystkich ...szkoły bezpłatnej...“*

„Kto celowo lub nieświadomie odsuwa masy ludowe od skarbnicy wiedzy i kultury, w tym zakresie, w jakim korzysta z niej młodzież warstw lepiej uposażonych, ten celowo lub nieświadomie usuwa większość narodu polskiego od odpowiedzialności za losy Polski“.

Stwierdza to prezes organizacji liczącej 54 tys. członków, stojących na placówkach oświaty powszechnej w Polsce — a stwierdza w myśl wyznawanej zasady, że: „nauczyciel mówić ma o swojej szkole nie jako jej urzędnik, ale jako tej szkoły współtwórca, ideolog“!

Powołany na przewodniczącego obrad Kongresu — prof. Uniwersytetu Krakowskiego — *Dr. Z. Mysłakowski* w swojem zagajeniu też podkreślił, że w zastępach nauczycieli całe społeczeństwo chciałoby widzieć „wspólnotę ludzi biorących czynny udział w kształtowaniu rzeczywistości społecznej“.

Programowa myśl Kongresu zawarta była w referacie *prof. Chałasińskiego*. Referat ten winien być drukowany w całości, dla jaknajszerszego rozpowszechnienia — jest bowiem śmiałym stanięciem twarzą w twarz z tymi momentami polskiej rzeczywistości, które są celowo osłaniane przed świadomością mas ludowych, aby ich przeniknięcie nie wzmogło w tych masach samopoczucia niezależnej siły. ...„Zasadniczą cechą struktury społecznej Polski — mówi prelegent — jest wyraźne rozgraniczenie warstwy chłopskiej od warstwy szlachecko - inteligenckiej, rozgraniczenie, które utrwaliło w Polsce szlachecko - inteligencki monopol na wykształcenie“. Stąd dwie różne drogi: jedna — to system wychowania warstw wolnych od pracy fizycznej, druga to wychowanie warstw pracowniczych.

„Obciążona tradycjami szlacheckimi i stanowymi inteligencja polska, dąży do wychowania w izolacji od warstwy chłopskiej i robotniczej. Przenikający do inteligencji element chłopski — nie wpłynął na demokratyzację kultury polskiej, lecz poddał się wpływom kultury stanowej. Stanowe piętno ciąży na szkolnictwie polskim“... Aby to piętno zginęło musi w szkolnictwie polskim zaistnieć: 1) dostępność szkoły dla wszystkich poziomów zamożności, 2) demokratyczna treść społeczno — kulturalna szkoły, 3) oparcie wychowania na zasadzie wolności i godności człowieka. To się stać musi — bo wychowanie to jest „wprowadzanie nowych pokoleń do zbiorowego, narodowego udziału w kulturze ogólnoludzkiej“. Zaś to pokolenie na które przyszedł czas, to zdaniem prof. Chałasińskiego, — młodzi polscy chłopi... „świadomi swoich praw i siły, z rosnącym poczuciem własnej potęgi przyjmujący świadomie na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy Polski“.

Przeszło 30 referatów różnej treści, zawsze związanych ze sprawą wprowadzenia i udostępnienia nauki, zostało wygłoszonych na Kongresie. W słowach *prof. Dobrowolskiego* dźwięczało głębokie odczucie krzywdy chłopskiej, jaką było przez wieki, a jest i po dziś — odsunięcie nas i dzieci naszych od źródeł dorobku ludzkiej wiedzy; tych źródeł dających radość poznania i najistoniejszą pomoc w zmaganiu się życiowym. Ważność utrzymywania w narodzie pragnienia i gotowości do podejmowania prac naukowych, badawczych i odkrywczych zwiększających jego udział w ogólnoludzkim skarbcu zdobytej wiedzy — podkreślił *prof. Kalinowski*.

O cechach jakie mieć powinna „szkoła wiejska“ i o jej potrzebach — mówił *dyr. Solarz*.

—o—

Wiemy kto są — w masie swej — nasi nauczyciele szkół powszechnych. Wiemy, że w ubiegłym 10-cio leciu obcy byli nam, chłopom — i dalecy; choć wielu jest wśród nich synów chłopskich, ale tych — co to idąc „wyżej“ — godną odległość swoją od „społecznych dołów“ utrzymują — często przedpokojów dygnitarskich raczej się czepiając. Niemniej radzi jednak słuchaliśmy rozpraw Kongresu, bo mimo uzależnienia od reżimu ludzie tego środowiska mają wielkie możliwości sączenia w rzeczywistość polską tych pięknych i zdrowych zasad, które tam głoszono.

WOJCIECH ZAWILEC

ZAGADNIENIE ŻYDOWSKIE W ŚWIETLE OSTATNICH WYPADKÓW

(Artykuł dyskucyjny)

Żyjemy w ogniu wojny światowej. Przechodzimy pierwszą jej fazę — „wojnę polityczną“. Wojna ta w pierwszym stopniu decyduje o tym, w jakich warunkach materialnych i moralnych i przy jakiej pozycji terenowej, każda ze stron będzie musiała użyć siły militarnej jako argumentu rozstrzygającego.

Wojna polityczna dziś nie ogranicza się do posunięć dyplomatycznych. Wymaga ona działania całego społeczeństwa i ogarnia wszystkie dziedziny życia narodu.

Wojna polityczna wymaga wielkich sił materialnych, a przede wszystkim moralnych.

Stroną ofensywną w obecnej wojnie politycznej są Włochy i Niemcy. W krajach tych dla przeprowadzenia wojny wytworzono specjalne ruchy ideowe: Ruchy te stały się ośrodkiem dynamizmu wojennego. Ten stan rzeczy szczególnie jaskrawo występuje w Niemczech.

Narodowy socjalizm należy traktować jako wyraz nacjonalizmu niemieckiego, spotęgowanego klęską wojny światowej.

Żywioł niemiecki, gdziekolwiek jest na świecie, został uaktywniony w wysokim stopniu. Aktywność ta nie ogranicza się do tego, że wszyscy Niemcy zostali duchowo zespoleni z macierzyńskim pniem narodu. Została ona posunięta znacznie dalej i znalazła praktyczne zastosowanie w akcji politycznej. Przez narodowy socjalizm żywioł niemiecki został organizacyjnie ściśle związany z państwem niemieckim i wszędzie wykorzystywany jest jako czynnik ofenzywnej wojny politycznej, jaką to państwo obecnie prowadzi. Skupienia niemieckich kolonistów używane są jako środek dywersyjnego oddziaływania na przeciwnika, a w chwilach decydujących, do otwartego ataku na najważniejsze jego pozycje.

Taką drogą zostało dokonane zajęcie Austrii i Sudetów. Sukcesy te niesłychanie wzmocniły pozycję militarną Niemiec w krajach naddunajskich i na Bałkanach co niezwłocznie zostało wyzyskane dla dalszej agresii.

W przeprowadzeniu agresii Niemcy nie ograniczają się do potęgowania własnych sił moralnych i materialnych. Usiłują też doprowadzić do osłabienia przeciwnika od wewnątrz i w tym celu nie cofają się przed żadnymi sposobami akcji dywersyjnej.

Taktykę tę w całości zastosowano do Czechosłowacji. Niemcy sprytnie wykorzystali antagonizmy narodowościowe tego państwa. W swej akcji dywersyjnej opierali się nie tylko na żywiole germańskim w Czechach. W dalszym ciągu dla własnych celów wykorzystali naiwność polityczną społeczeństwa słowackiego. Propaganda „niepodległościowa“ prowadzona była z wielką energią przez mniejszość niemiecką na Słowaczyźnie, zaś ze strony społeczeństwa słowackiego brały w niej udział elementy nieznane, całkowicie oddane czynnikom niemieckim.

Zajęcie Czech nie ma równego przykładu w dziejach narodów cywilizowanych. Szereg faktów, związanych z tym zdarzeniem, świadczy, że Niemcy w mistrzowski sposób przeprowadzili podstępne intrygi aby obezwładnić społeczeństwo Czeskie i udaremnić jego zdolności obrony.

Na podstawie szeregu faktów jasnym już stało się, że podobnie jak w stosunku do Czechosłowacji, Niemcy usiłują dezorganizować życie wewnętrzne tych narodów i państw, które zamierzają sobie podporządkować. Aby ułatwić swą podjazdową kampanię i osłabić zdolność obronną przeciwnika, Niemcy nie oszczędzają zabiegów, aby zdezorganizować życie gospodarcze krajów atakowanych.

Agresja Niemiec i Włoch wywołała zdecydowane przeciwdziałanie ze strony krajów zagrożonych. Obronę siłą rzeczy skierowano na te same drogi, po których Niemcy rozwinęły atak.

W tym celu obok umocnień podstawowych pozycji militarnych wszystkie państwa i narody baczną uwagę zwracają na swe stosunki wewnętrzne: Wszystkie sprawy starają się tak ułożyć, aby usunąć słabe strony.

Mobilizacja moralna, jaką wobec toczącej się wojny politycznej przeprowadzają wszystkie społeczeństwa, w wielu dziedzinach pociąga za sobą radykalne przeobrażenia w pojęciach i uczuciach ogółu.

Pod tym względem charakterystyczny przykład dostarczają nam stosunki serbsko-horowackie. Narody te pogrążały się w coraz bardziej zaostrzającym się antagoniźmie. Jednak wobec niebezpieczeństwa zewnętrz-

nego, w obliczu ciężkich doświadczeń republiki czechosłowackiej — społeczeństwo jugosłowiańskie dochodzi do konsolidacji, opartej na racjonalnym poszanowaniu praw i zadań każdej strony. Konsolidacja taka niewątpliwie jest doniosłym czynnikiem, wzmacniającym moralną pozycję Jugosławii w toczącej się wojnie politycznej.

Przykłady podobnie radykalnych przeobrażeń pojęć i uczuć występują również w zjawiskach bezpośrednio dotyczących naszych spraw. W pierwszym rzędzie wskazać należy na stosunki angielsko - polskie. Nie tak dawne czasy, kiedy społeczeństwo angielskie dawało posłuch propagandzie niemieckiej i skłonne było uznawać, że aspiracje „narodowe“ Niemiec powinny być zaspokojone kosztem Polski. Dziś te rzeczy się zmieniły: opinia orientuje się, że sprawa Gdańska i Pomorza, to nie przejawy „pokrzywdzonych“ uczuć narodowych, lecz tylko etapy umocnienia pozycji w dążeniach do panowania nad światem.

Jeszcze jeden fakt, bardziej nam bliski, to stosunki polsko - litewskie. W ciągu 20 lat rozwijały się one w stanie nadzwyczajnego naprężenia. Zaledwie minął rok od chwili, w której nastąpiło bezwzględne starcie, a już dziś po obydwóch stronach następuje doniosłe przeobrażenie uczuć i pojęć. Stan ten szybko może doprowadzić do tego, że sąsiadujące ze sobą narody znajdą takie formy współżycia, które wzajemnie zapewnią im swobodę rozwoju wewnątrz, a niespożytą siłę obrony nazewnątrz.

Opinia polska trzeźwo ocenia sytuację. Wszyscy są świadomi, że zostaliśmy wciągnięci do toczącej się wojny politycznej, w której jesteśmy atakowani z całą bezwzględnością. W tej sytuacji całe społeczeństwo samorzutnie przejawia stan pogotowia obronnego.

Ogół w zasadzie świadomy jest tego, że dla przeciwdziałania niebezpieczeństwu, równorzędnie ze wzmaganiem siły militarnej — konieczne jest dozbrojenie moralne — to jest ułożenie tak wszystkich spraw wewnętrznych, aby całe społeczeństwo zdolne było podjąć najwyższy wysiłek walk i ofiar.

Mobilizacja moralna aby była skuteczna, musi sięgać do głębi, musi objąć szeroki zakres spraw. W wyniku takiego podejścia może ona spowodować rewizję pojęć w stosunku do zagadnień związanych z naszym bytem narodowym i z naszymi stosunkami wewnętrznymi.

Szczególnie muszą być poddane rewizji te pojęcia, które ustaliły się na skutek zwyczajowego bezwładu, a nie są wynikiem czynnej postawy, zmierzającej do głębokiego poznania istoty danego zagadnienia i zdecydowanego rozwiązania.

Jednym z zagadnień, które w chwili mobilizacji moralnej wymaga zasadniczego rozwiązania, a przynajmniej właściwego postawienia, które prowadziłoby do takiego rozwiązania — jest s p r a w a ż y d o w s k a.

Wiele względów składa się na to, że dziś należy mówić o sprawie żydowskiej. Dwa z nich są najważniejsze:

I — Sprawa żydowska głęboko przeniknęła do zagadnień naszego życia wewnętrznego. Nie ulega wątpliwości, że stan rzeczy, jaki się wytworzył na skutek pewnych sposobów postępowania mas ludności żydowskiej, wybitnie osłabia naszą wewnętrzną spoistość społeczną, podrywa normalny rozwój polskiego gospodarstwa narodowego, obniża wydajność polskiej pracy i polskich wysiłków. Sytuacja międzynarodowa, w jakiej Polska obecnie się znajduje, tymbardziej stwarza naglącą potrzebę usunięcia wszystkich niedomagań życia wewnętrznego, jakie wynikają z postępowania mas żydowskich.

II — Drugi wzgląd, który sprawę żydowską czyni szczególnie aktualną, polega na tym, że sprawa ta w ostatnich latach stała się terenem ostrych starć. Jest to dowód, że zagadnienie żydowskie w Polsce doszło do wysokiego napięcia i wymaga decydującego rozwiązania. W dzisiejszym stanie rzeczy musimy dołożyć wszelkich starań, aby rozwiązanie kwestii żydowskiej było prowadzone po takiej linii, która wzmagałaby naszą pozycję obronną i rozszerzała zakres wewnętrznej mobilizacji moralnej.

Około kwestii żydowskiej w ostatnich latach czyniono wiele ruchu. Liczne ruchy rzucały hasła radykalnego jej rozwiązania. Lecz radykalizm ten sprowadzał się tylko do c h ę c i, aby jaknajprędzej usunąć żydów z Polski „wszelkimi środkami“ i „za wszelką cenę“.

Wobec wybitnie emocjonalnego nastawienia przy równoczesnym braku realnego programu, sprawę żydowską zformalizowano i uproszczono. Kierunki, najradykalniej ustosunkowane do żydów, sprawę całą sprowadziły do antagonizmów rasowych i wyznaniowych. Sposób rozwiązania tej kwestii miał polegać na wyrządzaniu Żydom przykrości (bez względu na granice etyki — co miało być dowodem radykalnego postawienia sprawy), aby tą drogą zmusić ich do opuszczenia Polski. Do tego bowiem w istocie sprowadza-

ła się akcja bicia szyb i urządzania napadów laskowych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że sprowadzenie kwestii żydowskiej tylko do antagonizmów rasowych, nie obejmuje całokształtu związanych z nią zagadnień, a na skutek tego praktyczne rozwiązanie tej kwestii czyni nierealnym.

Nierealność ta wynika nie tylko z racji formalnych okoliczności zewnętrznych — braku szerszych możliwości emigracyjnych. Na nierealność tę składa się przede wszystkim nasz wewnętrzny stan rzeczy.

Przy szukaniu sposobów rozwiązania kwestii żydowskiej nie można zamykać oczu na rzeczywistość naszego bytu. Z rzeczywistości tej, mierzonej cyframi, wynika, że na 35.000.000 ludności mamy przeszło 3.000.000 żydów. Żydzi więc stanowią blisko dziesiątą część materiału ludzkiego, w oparciu o który Polska musi przeprowadzać wszechstronną akcję polityczną — wszelką walkę, której wyniki będą miały decydujący wpływ na nasz byt państwowy i rozwój narodowy.

Ponieważ rozgrywka już się rozpoczęła i wzmaga się w swym naprężeniu, nie możemy liczyć na to, że zanim dojdzie do rozstrzygających wyników, uda się zmniejszyć stosunek żydów w naszym materiale ludzkim.

Kwestia żydowska w Polsce ma wymowę znanej jak na nasze stosunki liczby. Liczba ta siłą faktów stanowi dziś poważną część naszego potencjału politycznego. Historyczny rozwój stosunków polsko-żydowskich nadaje nam prawo, aby masy żydowskie wykorzystać jako materiał polskiej akcji politycznej i w tym celu powołać je do wszelkich świadczeń i działań, jakich wymaga polska racja stanu.

Wartość mas ludzkich dla akcji politycznej zależy od stanu psychicznego tych mas i od ich stosunku uczuciowego do sprawy polskiej.

Rzeczywistość nasza była i jest taka, że na żywszy uczuciowy związek Żydów ze sprawą polską nie mamy co liczyć. Dotychczasowe stosunki nas pouczają, że Żydzi, żyjąc wewnątrz Polski, wydatnie wyodrębniają własną rację i we wszystkim kierują się własnymi interesami. Ta obojętność uczuciowa w dużym stopniu osłabia wartość materiału ludzkiego Żydów, dla naszej aktywności politycznej.

W obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego poczucie rzeczywistości nakazuje nam nie utrudniać sobie pozycji przez wywoływanie wojny wewnętrznej, która Żydów ze stanu biernego sprowadziłaby do stanu bezwzględnie wrogiego w stosunku do Polski i jej spraw.

W rozwijaniu programu pognębienia fizycznego nie można liczyć na to, że obecnie pozostawieni są w położeniu bez wyjścia, gdyż wszystkie niemal społeczeństwa ustosunkowują się do nich negatywnie, zaś w Niemczech negacja ta przyjęła szczególnie drastyczne formy. Program antysemicki hitleryzmu jest to program nawewnątrz. Nazewnątrz Niemcy łatwo mogą pokierować sprawę w sposób odmienny i olbrzymie masy żydowstwa wykorzystać jako czynnik dywersyjny w stosunku do swoich przeciwników. Z tych też względów w naszym stosunku do Żydów szczególnie musimy unikać sugestii ze strony hitleryzmu.

Konieczność zahamowania antagonizmów wewnętrznych ujawniła się sama przez się. Z chwilą wzmagającego się naprężenia w stosunkach zewnętrznych raptownie przerwane zostały wystąpnienia antysemickie, oparte na wzniecaniu antagonizmów rasowych. Wszelkie przynajmniej próby w tym kierunku nie znajdują szerszego oddźwięku.

Powyższe zjawiska stwierdzają, że sprawa żydowska przez wojujący antysemityzm postawiona była wysoce nietaktycznie. Do sprawy żydowskiej — a właściwie do Żydów podchodziło się w sposób koniunkturalny. Przy sytuacji zewnętrznej spokojnej z Żydami wywołano formalną wojnę fizyczną, atakując ich na podstawie różnic rasowo - wyznaniowych. W sposób efektowny manifestowano bezwzględną negację Żydów bez wskazania realnego rozwiązania spraw, związanych z ich bytem osobistym.

Tym sposobem wśród Żydów wywołało się pozory prześladowań — pozory, że są pozostawieni w położeniu bez wyjścia. (Używamy pojęcia „pozory" — gdyż dotychczasowy ruch antysemicki w rzeczywistości nie poderwał pozycji Żydów w Polsce ani nie ukrócił ich stanu posiadania). Doznaje się wrażenia, że agresywny antysemityzm tak postępował, jakby zadawalniał się jedynie pozorami pognębiania mas żydowskich — gdyż całkowitą energię wyładowywał na wystąpienia o wielkich efektach emocjonalnych, natomiast zgoła mało uwagi zwracał na uświadomienie ogółu o zjawiskach i skutkach w wewnętrznym życiu Polski, związanych z postępowaniem ludności żydowskiej.

Skoro zależnie od zewnętrznych stosunków Polski słabnie agresywność wystąpień przeciwko Żydom — nie ulega wątpliwości, iż taki stan wywołuje objawy szkodliwe.

Ogół żydowski utwierdza to w przekonaniu, że każde trudności w sytuacji zewnętrznej, stwarzają dla niego korzystną koniunkturę. Liczyć będą na to, że społeczeństwo polskie, pochłonięte sprawami obrony zewnętrznej, z mniejszą energią podejmować będzie wszelkie wystąpienia antysemickie — stosować dawne systemy postępowania, to jest umacniać własną pozycję ekonomiczną i w dalszym ciągu wprowadzać separatyzm własnych interesów materialnych od polskiego gospodarstwa narodowego.

Taki stan rzeczy nie zbliża nas do istotnego rozwiązania kwestii żydowskiej.

Wojowniczy antysemityzm w natężeniu swym uzależniony od koniunktury zewnętrznej, a w akcji bezpośredniej w znacznym stopniu obliczony na efekty reklamowe jako bezpośredni skutek, pozostawił po sobie wzbudzenie czujności mas żydowskich, ich wzmocnioną pod względem psychicznym postawę obronną — z drugiej zaś strony nie spotęgował zdolności społeczeństwa polskiego do przeciwdziałania złym skutkom postępowania Żydów.

Kwestia żydowska w wewnętrznych stosunkach Polski jest zagadnieniem niezmiernie doniosłym i jako taka musi znaleźć rozstrzygnięcie sama w sobie. Kierunków i sposobów jej rozwiązania nie można naginać do celów ubocznych (nie można używać ich jako agitacji partyjnej) ani też nie można uzależniać ich od naszej zewnętrznej sytuacji narodowej i państwowej.

Kwestia żydowska w Polsce posiada dwa oblicza:

Pierwsze, to oblicze zasadnicze — przejawia się ono w zagadnieniu, jak usunąć trzymilionową masę obcej ludności, która rozmieszczona eksterytorialnie w sposób jaskrawy wyodrębnia własne interesy materialne.

Drugie oblicze aktualne — polega na zagadnieniu, jak ustosunkować do polskiej racji postępowanie mas żydowskich, dopóki znajdują się one wewnątrz narodowego i państwowego organizmu polskiego.

Szereg spraw, związanych z aktualnym obliczem kwestii żydowskiej w naszym życiu wewnętrznym wywołuje ujemne następstwa o doniosłych rozmiarach — to też w dzisiejszych warunkach mobilizacji moralnej rozwiązanie tych zagadnień stało się palącą koniecznością. Do takich przejawów zaliczyć należy:

Przeciwdziałanie skłonnościom nadawania spekulacyjnego charakteru wszelkim przedsięwzięciom gospodarczym, prowadzonym przez Żydów. Wynikiem tych skłonności jest nader powszechna u nas tandeta produkcji oraz bezplanowość operacyi handlowych w zakresie wymiany dóbr. Okoliczności powyższe w wysokim stopniu dezorganizują polskie gospodarstwo narodowe.

Właściwe ustosunkowanie ludności żydowskiej do świadczeń, związanych z obroną narodową. W pierwszym rzędzie należy udaremnić znaną u Żydów tendencję i zdolność do lokowania się na wszystkich bezpiecznych placówkach (równocześnie potrafią wybierać placówki intratniejsze). Gdy natomiast cały ciężar ofiar, związanych nie tylko z bezpieczeństwem osobistym, ale i z bezwzględnym oderwaniem się od własnego warsztatu pracy, pozostawia się innym, a przede wszystkim chłopom polskim.

Szczególną uwagę należy zwrócić na rozkład danin publicznych, związanych z obroną. Należy się liczyć z faktem, że ludność żydowska, nie posiadając bezpośredniego stosunku uczuciowego do spraw polskich — nie ujawnia gorliwości ofiar, równej postawie ogółu polskiego. Żydzi świadczenia swe ograniczają do norm obowiązkowych, przytym normy te starają się wyinterpelować w sposób dla siebie korzystny.

Ta zmniejszona ofiarność publiczna powoduje, że pozycja materialna ludności żydowskiej dalej wzmacnia się na niekorzyść ludności polskiej.

Dotychczasowa silna pozycja materialna ludności żydowskiej między innymi wynikła i stąd, że na przestrzeni ostatniego stulecia Żydzi brali nikły udział w ruchu niepodległościowym, nie ponosili wydatków, związanych z akcją rewolucyjną, jak również nie ponosili strat, jakie w formie represyj spadały na najlepszych obywateli ze społeczeństwa polskiego.

Ta niewspółmierność pozycji materialnej ludności polskiej i żydowskiej, jaka w ciągu szeregu pokoleń kształtowała się na skutek odmiennego ustosunkowania się do przejawów życia publicznego — obecnie przy świadczeniach na obronę państwa powinna być wzięta pod uwagę i wyrównana w stopniu możliwie jak najdalszym.

Jedynie realne podejście, bez rasowych uprzedzeń, umożliwi radykalne rozwiązanie wszystkich aktualnych przejawów kwestii żydowskiej. Przy takim postawieniu sprawy uniknie się wywoływania zaognień walki wewnętrznej, gdyż strona żydowska, zaatakowana na skutek destrukcyjnych przejawów swego postępowania — dla przeciwdziałania nie może przedstawić żadnych argumentów zasadniczych. Musi uznać słusz-

ność postulatów polskiej racji i dla ułatwienia własnej pozycji pozostaje jej jedno wyjście: — podporządkować się interesom polskim.

Obecny stan rzeczy w stosunkach międzynarodowych siłą rzeczy zmusza nas do zaniechania wszelkich walk na froncie wewnętrznym. Te okoliczności jednak nie mogą spowodować zaniedbań w dążeniu do rozwiązania zasadniczej dziedziny sprawy żydowskiej — tej dziedziny, która rozwiązanie swoje musi znaleźć przez usunięcie mas żydowskich z Polski.

Sytuacja na terenie międzynarodowym właśnie wymaga, aby w tym kierunku wzmagać starania. Konieczne jest to z tego względu, że dzisiejszy układ stosunków dyplomatycznych pod pewnymi względami stwarza możliwości wysuwania przez Polskę postulatów w zakresie urządzenia ludności żydowskiej w sposób, odpowiadający naszym interesom politycznym i ekonomicznym.

Cel ten może być osiągnięty tylko wówczas, gdy z racji swego wielowiekowego stosunku z ludnością żydowską Polska będzie zabiegać o urządzenie tej ludności w sposób, odpowiadający naszym interesom narodowym i państwowym.

Postawienie rozwiązania kwestii w płaszczyźnie urządzenia Żydów — chociaż to urządzenie musi być podporządkowane polskiej racji — wprowadza odprężenie psychiczne w stosunkach z ludnością żydowską.Usuwa powody do wrogiego nastawienia się do Polski i jej spraw.

To odprężenie umożliwia przeprowadzenie rozstrzygnięć, jakie są konieczne w zakresie bezwzględnego likwidowania aktualnych przejawów kwestii żydowskiej.

Jest cały szereg atutów, które obecnie poważnie możemy wygrać przy zasadniczym postawieniu sprawy żydowskiej. Atuty te trzeba poznać — dlatego zagadnienia żydowskiego nie można zbywać frazesami, lecz trzeba je zgłębić i na podstawie poznanych faktów budować własną świadomość. Nie wystarczy zgłębianie kwestii żydowskiej od strony zagadnień abstrakcyjnych — jak to czyni wielu polskich antysemitów. Należy je zgłębiać pod kątem widzenia realnych interesów polskich.

(Konkretne rozwijanie postawionych wyżej założeń przekracza ramy artykułu. To też zainteresowanych odsyłam do mej pracy p. t. „BEZ KOMPROMISÓW I BEZ UPRZEDZEŃ — Warszawa 1939 r. — Skład główny, Gebethner i Wolff).

SZERMIERZ PRAWDY

U ŹRÓDEŁ »SZCZĘŚCIA« UPOŚLEDZONYCH i UPRZYWILEJOWANYCH

W „Kulturze“ z dnia 21 maja b. r. Nr. 21 w rubryce „dyskusje“ — ukazał się swoiście ciekawy artykuł pióra p. Jana Marszałka p. t.: „Obrona średniowiecza“. Ta „swoista ciekawość“ wymienionego artykułu opiera się jednak nie na jakichś nowych odkryciach obalających surowe sądy o średniowieczu, czy też na kwestionowaniu powszechnie przyjętej o nim opinii, co do faktów, bo stosunki społeczne panujące w średniowieczu są autorowi dość dobrze znane i nie waha się je nazwać po imieniu — lecz przede wszystkim na ich swoistym subiektywnym oświetleniu, na tle ówczesnego życia warstw uprzywilejowanych i upośledzonych. W artykule tym autorowi chodzi przede wszystkim o wykazanie błędnego mniemania o krzywdzie społecznej szerokich mas, jaką — według przyjętych sądów o średniowieczu — miały one odczuwać na tle ówczesnych stosunków społecznych.

Tą warstwą najbardziej „skrzywdzoną“, mieli być chłopi w średniowieczu.

Zdaniem autora, zakorzeniony surowy sąd o krzywdzie, którą cierpiały warstwy upośledzone w średniowieczu, powstał z prostego pomieszania pojęć obiektywnej „niesprawiedliwości“ z „krzywdą“, do czego jako największy argument posłużył oskarżycielowi średniowiecza fakt, że warstwy uprzywilejowane miały same prawa a warstwy upośledzone same obowiązki. Tymczasem właśnie pojęcie krzywdy — zdaniem autora—opiera się nie na obiektywnych pojęciach surowości czy niesprawiedliwości panujących w danym czasie stosunków społecznych, lecz na świadomości poczucia krzywdy tych, których te stosunki społeczne gnębią. Ponieważ chłopi — zdaniem autora — panujące stosunki społeczne traktujące ich po barbarzyńsku uznawali za właściwe, zgodne z prawem boskim i ludz-

kim, t. j. nie mieli poczucia subiektywnej świadomości krzywdy, — nie może być mowy o krzywdzie społecznej szerokich mas w średniowieczu.

„Nie ma tam krzywdy, gdzie niesprawiedliwość położenia nie została wśród zainteresowanych uświadomiona, tak samo jak jest tam wszędzie, gdzie może nawet nie ma niesprawiedliwości, ale jest samo głębokie przekonanie o własnym upośledzeniu“.

Jako dowód, że warstwy upośledzone prawnie i społecznie nie czuły się pokrzywdzone przytacza fakt, że przez cały ciąg średniowiecza nie było ani jednej rewolucji na tym tle.

*„I nie można tu przypuszczać, że to przemoc możnych była przyczyną tego, że nie doszło do żadnych buntów, rewolucji. Ta przemoc była tak wielka, że dławiła w zarodku każdy odruch mas w kierunku wyzwolenia się spod jarzma niewoli. Gnębienie mas dochodziło do takich granic, barbarzyństwo w stosunku pana do podwładnego było tak krzyczące, że jedynie wiara w słuszność nie dopuszczały do jakichkolwiek dążeń do odwetu“.**)

Było to — jak twierdzi autor — niewolnictwo duchowe najwyżej stawiające kult siły, którego pozostałość tkwi do dziś wśród ludów o niskiej kulturze.**)

Z tych względów — zdaniem autora — w średniowieczu człowiek z tych rzekomo „skrzywdzonych mas“, chociaż w fatalnych warunkach materialnych, mógł się jednak czuć do pewnego stopnia bardziej zadowolonym, niż człowiek naszych czasów, który ma bez porównania lepsze warunki materialne, a równocześnie racjonalistyczną świadomość własnej — często fałszywie pojętej — krzywdy, przeciw której dotychczas nie ma żadnego lekarstwa.

Bo do odczucia zadowolenia wewnętrznego potrzebna jest „*jedynie, albo głęboka mądrość, nakazująca rezygnację z rzeczy o przemijającej wartości, albo nieoświecona, ograniczona przez to w dążeniach do abstrakcyjnie pojmowanego „szczęścia“ prostota*“.

Krzywda bowiem ludzi nowożytnych zaistniała dopiero z chwilą, gdy ją sobie sami uświadomili.

„Człowiek średniowiecza natomiast mający oczy na niesprawiedliwość gnębiącego zamknięte — w istocie nie odczuwał krzywdy i jako taki miał wybitną przewagę nad człowiekiem współczesnym, a cała epoka barbarzyństwa niesłusznie podlega tak bezwzględnym i jednostronnym oskarżeniom“.

A więc średniowiecze obronione, mniemanie panującej w nim krzywdy obalone, wszystko bowiem działo się wtedy zgodnie z duchem czasu. I tylko surowi sędziowie średniowiecza nie umieli się wczuć w obyczaje panujące w danej chwili, ani w psychikę ówczesnych ludzi. I stąd takie spaczone pojęcie o średniowieczu.

Ostatecznie można by autorowi darować tę „obronę“. Przecież ludzie wiele kwestyj podobnej natury, ich zdaniem rzekomo słusznych, bronili w bardziej swobodny sposób, i wszystkie w imię tych samych przesłanek: szczęśliwości ludu i świętości panujących obyczajów. Uczynić jednak tego nie można, bo tu chodzi nie o to, co minęło, lecz o to, do czego się dąży.

Zacznijmy od pojęcia „krzywdy“, bo na niej się zasadza całe rozumowanie autora. Zdaniem autora — nie ma tam krzywdy, gdzie strony krzywdząca i pokrzywdzona, nie znają jej istoty. Jeśli np. pan świecki czy duchowny korzystał z prawa pierwszej nocy z małżonką swego poddanego, to — pomijając już, czy poddany odczuwał ten fakt, choćby przez naturalne uczucie prymitywnej samczej zazdrości, której źródło leży głębiej niż średniowiecze, — krzywda się nikomu nie działa, a nawet przeciwnie, cały ten proceder miał podłoże legalności, którą można było dochodzić i której się broniło, gdy została zagrożona.

Na tej samej zasadzie, ktoś, nawet dziś jeszcze, mógłby z tego „prawa“ skorzystać.

---

*) Widzimy więc, że autor — mimo woli — sam sobie przeczy. Bo jeśli „przemoc była tak wielka, że dławiła w zarodku każdy odruch mas w kierunku wyzwolenia spod jarzma niewoli,“ — to nie mamy powodu sądzić, że to nie ona stała się przyczyną wykluczającą w średniowieczu bunty czy rewolucje. Chyba, że autor chce nam wykazać, że wiara w słuszność istniejącego porządku rzeczy może stanowić skuteczniejszą tamę przeciw rewolucji, niż w naszych czasach dość szeroko pojęta sprawiedliwość społeczna lub że była silniejsza od przemocy.

Czyż jednak zbyt straszne ciemięstwo nie jest zdolne zniszczyć na pewnym prymitywnym poziomie umysłowym wszelkie poczucie buntu? Bunt rodzi się tam, gdzie nie została całkiem zniszczona wrażliwość człowieka na razy moralne i fizyczne, gdzie tli się chociaż iskra poczucia własnej siły. Wystarczy za tym tyraństwem zniszczyć jedno lub drugie i nie będzie on groził nawet wtedy, gdy będzie istniało poczucie własnej krzywdy.

**) Kult jednak, szczególniej tego rodzaju, rodzi się pod wpływem bezpośredniego indywidualnego odczuwania przedmiotu kultu. Wystarczyło więc, ażeby ten przedmiot kultu częściej dawał się odczuć jego wyznawcy, by ten, będąc z natury swej prymitywnym, w całości weń uwierzył, chociażby to nawet nie przynosiło mu żadnego wewnętrznego zadowolenia.

Wystarczyłoby tylko, aby miał przekonanie, że to, co czyni jest jego słusznym prawem oraz trafił na taką ofiarę, któraby się — z tych czy innych względów na to zgodziła. Takie typy psychiczne jeszcze nie wymarły i nie należą do unikatów w naszych czasach. Przypadkowe procesy czasem nam je dopiero pokazują.*)

Na tej samej zasadzie każdy, kto sądzi, że dzisiejsze uprawnienia chłopów są niesłuszne, mając własne włości, mógłby w nich zaprowadzić stosunki pańszczyźniane; wystarczyłoby tylko, aby w tych swoich mniemaniach umiał utwierdzić zależnych od siebie materialnie ludzi. I krzywda by się nikomu nie stała: pan byłby zadowolony i służba też.

Przeszczepiając tę podstawę pojęcia krzywdy na pojęcia inne np. Dobra, Piękna, Zła — możnaby je ogromnie urozmaicić. Tylko że wtedy nie raziłoby już nikogo, że Kanibalowie pożerają się wzajemnie... ani handel ludźmi, ani haremy czy też wszelkie okrucieństwa średniowiecza dokonane w imię prawa boskiego i ludzkiego i t. p. kwiatki uznanych prawnie czy zwyczajowo obyczajów.

Kanibalczyk przecież, który pożerał swego ziomka, był zadowolony tak samo, jak byłby zadowolony pożarty, gdyby role się zmieniły.

Tak samo patriarchalny rodzic, gdy brał sutą zapłatę za kilka sprzedanych córek, nie odczuwał żadnego zgrzytu w sercu, lecz bardzo miłe uczucie człowieka, który dokonał pomyślnej tranzakcji. Córki zaś nie miały powodu do rozpaczy, bo przecież spełniały tylko świętą wolę rodzica, któremu wolno było to uczynić.

Czyż w gorszym położeniu był basza czy bej turecki i ich 20 żon wraz z eunuchami? Koran im przecież tego nie zabraniał, a obowiązywał on tak samo panów jak i sługi. Ale dziś w Turcji choć nie zabrania się wielożeństwa de facto jednak prawo jest temu przeciwne: nie pozwala bowiem wychodzić pannie zamąż za... żonatego mężczyznę.

Dlaczego? Niechby sobie wyszła, kiedy ma ochotę. Nie odczuwałaby przecież żadnej moralnej krzywdy na równi z jej mężem.

Albo te nasze kozły ofiarne — murzyni. Przecież im która murzynka ma dłuższą wargę czy dłuższą szyję, w pojęciach swoich ziomków jest tym piękniejszą. Jakież to bogactwo zadowolenia ma kobieta, która wie, że jest piękniejszą od innych... A tymczasem my tej piękności wcale nie dostrzegamy i przeciwnie, określamy to, jako dzikie fantazje.

Albo małe, sztucznie zniekształcone nogi Japonek (które w Japonii były wyrazem kobiecego wdzięku i podziwu mężczyzn.) W nas wzbudzają raczej odrazę niż zachwyt. I dlaczego? Przecież Japończycy to naród nie mniej o starej cywilizacji jak i europejczycy.

Jesteśmy widać przewrażliwieni pod względem europejskiego „objektywnego" poczucia piękna. Wróćmy jednak do pojęcia, które nas interesuje. Ludzie z warstw upośledzonych, mimo fatalnych warunków materialnych, — zdaniem autora — mogli „przynajmniej odczuwać zadowolenie wewnętrzne", które im zapewniał wielki talizman — „prostota", zastępująca im „głęboką mądrość nakazującą rezygnację z rzeczy o przemijającej wartości" a zwracająca dążenia „do abstrakcyjnie pojmowanego „szczęścia".

Wyjątkową musiała być ta „prostota" upośledzonego ludu, za który odpowiada teraz p. J. Marszałek, skoro mimo gwałtów, rabunków i zbrodni, nadużyć wszelakiego rodzaju, łotrostw i samowoli, jakich się na ludzie dopuszczali panowie świeccy a nie rzadko i duchowni, lud ten „przynajmniej mógł odczuwać zadowolenie wewnętrzne".

Cóż, umarli nie przemówią... Upośledzony pod względem moralnym i materialnym lud średniowieczny, przeszedł do historii jako wielki niemowa. Żaden sejsmograf nie zanotował tego, co się mogło dziać w sercu chłopa-męża, gdy mu okrutny pan na jego oczach gwałcił młodą żonę, lub w sercu chłopki - matki patrzącej na śmierć swych dziatek z rąk uprzywilejowanych okrutników. Nie wiemy również, jakie „zadowolenie wewnętrzne" czuł lud, gdy mu pańscy łotrzykowie niszczyli dobytek lub batem wymierzali sprawiedliwość... Wiemy jednak, że wśród zwierząt w takich wypadkach, samiec o samicę, samica o swe dzieci staczają walkę... koń pod razami bata wierzga... Mniemać, że lud na te same sprawy mógł reagować z mniejszą wrażliwością niż zwierzęta, byłoby stawiać psychikę ludzi ówczesnych poniżej zwierzęcej.

I dla tego, jeśli mimo tych wszystkich łotrostw i łajdactw lud w średniowieczu nie zdobył się — jak mówi autor — ani na jedną rewolucję, to nie jest to żadnym dowodem

---

*) Vide „Kurier Poranny" Nr. 114, 26.IV.39 r., artykuł: „Wilki karmiła specjałami — ludzi byle czym". „Hr. Miączyńska przed sądem w Pińsku".

jego zadowolenia z istniejących wtedy stosunków społecznych.

Bierne poddawanie się wszystkim okropnościom życiowym, jakie chłop znosił w owych czasach, nie jest jeszcze równoznaczne z uznawaniem stosunków społecznych, które je dopuszczają za słuszne, tak jak również uznawanie nawet tych stosunków za słuszne — nie daje żadnej rękojmi uczucia zadowolenia.

Gdyby było inaczej, to średniowiecze musielibyśmy uznać za erę... szczęśliwości ludzkiej, a tego nie da się powiedzieć żadną miarą o średniowieczu.

Oczywiście, że tak jak w każdej erze, tak i w średniowieczu ludzie mieli swoje chwile zadowolenia, nie zależnie od stanu czy warunków materialnych, i będą je mieli zawsze bez względu na czasy, jakie przyjdą.

Ale mniemanie, że to jest zasługą panującego wtedy systemu społecznego, jest co najmniej chybionym mniemaniem.

W tych czasach, które noszą miano średniowiecza, w czasach wszechwładnego panowania kultu siły, sama świadomość krzywdy nie wystarczała do wywołania rewolucji*); do tego potrzebna była również świadomość siły. Lud natomiast w tych stosunkach społecznych mógł mieć tylko świadomość własnej bezsilności, którą widział i odczuwał na każdym kroku. Bezsilność tę przypominał mu na każdym kroku fizycznie i materialnie — pan, a utwierdzał w niej psychicznie i moralnie — pleban.

Kler chrześcijański — jak mówi Al. Swiętochowski — wprowadził do Polski wszystkie formy niewoli i poddaństwa. Gdzie indziej, jeśli je nie wniósł, to je utwierdził moralnie**).

To też jeśliby uznać wraz z autorem, że lud w średniowieczu — mimo wszystko — nie odczuwał istoty krzywdy i uznawał istniejący porządek rzeczy za jedynie słuszny i sprawiedliwy, to zasługa to wielka w swej nikczemności kleru chrześcijańskiego i świeckich panów.

Tylko co wtedy mniemać o boskim posłannictwie i nieomylności Kościoła chrześć., o prawdach świętych, zawartych w Ewangelii, które, zdaniem ojców Kościoła — nie zostały zmienione ani na jotę i obowiązywały w średniowieczu te same, co i teraz.

Że jednak lud ówczesny miał poczucie krzywdy, dowodzą tego, jeśli chodzi o stosunki nasze — prace historyków, w których są wzmianki i o buntach chłopskich, powstających na podłożu ciężarów gospodarczych i religijnych. Gdyby chłop polski nie miał świadomości swojej krzywdy i nie starał się jej dochodzić, Chrobry i Kazimierz Wielki nie zapisaliby się w historii jako obrońcy i opiekunowie chłopów***).

Za granicą ,bunty ludu, szczególniej miejskiego, też nie należały do rzadkości. Oczywiście, miały one charakter lokalny i krótki, bo innego mieć nie mogły ze względów, co by dziś powiedzieć można — choćby czysto technicznych — (brak nawet prymitywnych środków lokomocji) no i natury związane z systemem społecznym — (separatyzm feodalny miast i włości).

W erze feodalizmu, gdzie każde miasto i każda włość czuła się oddzielnym państewkiem, szczególniej wśród włości dzierżawnych i rządzonych przez dziedzica pana życia i śmierci swych poddanych, gdzie każda włość stanowiła dworzyszcze czy zamek obronny, zawsze przygotowany do obrony i zawsze czuwający, — wszelki odruch buntu był nie do pomyślenia nawet, gdyż spotkał by się z tak wielką i okrutną siłą, która by go zatopiła w jego własnej krwi z całą bezwzględnością na jaką tylko ówcześni ludzie mogliby się zdobyć. (Autor zresztą też o tym wspomina).

Rzekomo nie odczuwający swojej krzywdy człowiek z ludu w średniowieczu — zdaniem autora — „przynajmniej mógł odczuwać zadowolenie wewnętrzne którego nie dają żadne prawa, przywileje, a które daje jedynie, albo głęboka mądrość nakazująca rezygnację z rzeczy o przemijającej wartości, albo nieoświecona, ograniczona przez to w dążeniach do abstrakcyjnie pojmowanego „szczęścia“ — „prostota“.

Że chłop mógł w pewnej mierze tę „prostotę“ mieć, jest to prawdopodobne, ale co mieli panowie feodalni i ich druhowie?

Czy może „głęboka mądrość nakazującą rezygnację z rzeczy o przemijającej wartości“?

Bo o „ograniczoną prostotę“ chyba ich autor nie posądzi, bo to nie wypada myśleć tak o elicie.

Więc co: czuli się ogromnie nieszczęśliwi? O to nie trzeba się obawiać, skoro jeszcze dziś wzdychają do tych czasów.

---

*) To samo powiedział na wstępie autor.

**) Al. Świętochowski — „Historia chłopów polskich“ — Lwów, Poznań, 1925 — str. 20, 21 — 25, 26 — 72 — 74 — 93 i 121.

Yves Guyot — „Studia o doktrynach socjalnych chrześcijaństwa“ — Warszawa, 1906 r.

***) „Polska jej dzieje i kultura“ tom I, str. 54, 55 — 75, 76 i 187. H. Witwicka — „Stosunki społeczne w Polsce niepodległej“ — Warszawa, 1922 wyd. II str. 19.

Autor zapomniał, że między szczęściem wypływającym z głębokiej mądrości a z ograniczonej prostoty, są jeszcze pośrednie stopnie zapewniające t. zw. szczęście czy zadowolenie i występowały one tak samo dobrze w średniowieczu jak i występują bardziej jeszcze w czasach nam współczesnych.

Ludziom XX w. w ogólności obcą jest ograniczona prostota, ale bardziej jeszcze obca im jest głęboka mądrość. Dowodem tego jest ciągły taniec dzisiejszych społeczeństw wokoło „złotego cielca". Może to nawet być chwilami zastraszającem, ale bliżsi my jesteśmy wejścia na drogę prawdy, niż ludzie z każdej innej ery, która przed tym była.

Tylko że z zamkniętymi oczami ani z bielmem na oczach nikt na nią nie wejdzie. Wytykanie zatem, że „racjonalistyczne oświecenie" pokazało tylko w całej jaskrawości niesprawiedliwość średniowiecza, nie dając żadnego lekarstwa przeciw wciąż rosnącej niesprawiedliwości współczesnej, co skolei „zepchnęło społeczeństwa na zupełne manowce" — może być podyktowane jedynie względami natury czysto egoistycznej, takiej, jaka niegdyś broniła zniesienia niewolnictwa, poddaństwa i przywilejów stanowych. Widzieć i odczuwać, że jest źle jest nieodzownym warunkiem do poprawy każdych stosunków społecznych.

Prawda jest jedna i powinna być dobra dla wszystkich, inaczej będzie tylko kłamstwem. Ale kto sądzi, że ją można głosić ludziom współczesnym bez odpowiedniego przygotowania, ten może być przygotowany, że owoce jej będą cierpkie. Dzisiejsza oświata, jak stwierdza Russel*) — uczy wszystkiego, co praktyczne z punktu widzenia potrzeb w danej chwili, lecz zapomina o swoim zasadniczym — zdaniem dzisiejszym — niepraktycznym obowiązku — nauczania ludzi myślenia. I dla tego stwarza ona pokolenia adwokatów Kucharskich, inżynierów Gierszewskich, Hołodów, doktorów Żurawskich i innych.**)

Mogą sobie ludzie tworzyć o prawdzie jakie tylko chcą sądy i pojęcia, ale jeśli te pojęcia nie będą wykluczały całkowicie egoizmu — mniej czy więcej zawoalowanego pięknymi doktrynami — będą to tylko jej niestrawne surogaty na dzień dzisiejszy.

Nie usprawiedliwia ludzi nieznajomość prawdy, jeśli mają czelność — nie znając jej — głosić, że ją znają, tym bardziej, gdy ją głoszą dla obrony swoich niecnych egoistycznych celów, zachowania obecnego stanu rzeczy.

Zanim się utrwaliło chrześcijaństwo głosili już piękne i wzniosłe prawdy filozoficzne: Plutarch, Marek Aureliusz, Terencjusz, Aneusz Koruntus, Helwidiusz, Demetriusz Cynik, Epiktet, Arystoteles.***) Średniowiecze wydało Galileusza. Z tych prawd chrześcijaństwo wiele przyjęło, ale nie wiele starało się wcielić w życie.

Krzywda nie dzieje się tylko tam, gdzie jest jej świadomość, lecz wszędzie, gdzie się tylko dzieje, bez względu na to, czy zdołała wytworzyć takie stosunki, że ludzie zdolni są ją widzieć, czy nie.

W każdej erze, w każdym wieku są ludzie, którzy giną dlatego, że mają odwagę głosić prawdę, choć nie zawsze mają o niej właściwe pojęcie. Ogół zwykle ich nie słucha, bo prawda przez nich głoszona nie zgadza się nigdy z tradycją i z istniejącym porządkiem rzeczy. Widząc jednak całe zło i krzywdy, jakie się działy w minionych wiekach i mimo to twierdzić, że zapewniały one spokój wewnętrzny czy zadowolenie, — zakrawa poprostu na apoteozowanie zła.

W ten sposób moglibyśmy rozgrzeszyć każdą erę z wszystkich gwałtów i nieprawości a panujące w niej stosunki społeczne uznać za właściwe w danym czasie. Trzeba je tylko tak naświetlić, jak to uczynił autor „Obrony średniowiecza".

Prawda, że nigdy tak jak w naszych czasach świadomość poczucia krzywdy społecznej nie była fałszywiej pojęta. Apetyt mas na wszelkie dobra materialne wzrasta nieproporcjonalnie do kapitału duchowego czy materialnego, którym dane masy rozporządzają. Udowodnił to już przed ćwierć wieczem, jak nikt inny, Erazm Majewski.*) Dzieje się to jednak — moim zdaniem — nie tylko pod wpływem demagogii socjalnej, lecz raczej z nieodpowiedniego systemu społecznego, który to powoduje.

Zjawisko to jest całkiem zrozumiałe. Masy, które się obudziły z długowiecznego letargu i którym bielmo ślepoty zdjęła oświata powszechna, prostym prawem psychologicznym dążą do rozwoju: zdobywszy jedno sięgają po drugie i tak bez końca. Ale cały

---

*) Bertrand Russell — „Przebudowa społeczna". Warszawa 1933, wyd II, str. 132.

**) Vide: „Kur. Poran." Nr. 342 z 11.XII.38 r., rubr.: „Na dzień dobry" i z 3.III.39 art. „9 lat okradał skarb państwa". „Express Poran." Nr. 22 z 22.I.38 r. refer. posła Głada w czasie obrad nad budż. Min. Sprawiedl.

***) Yves Guyot — „Studia doktr. Socj. Chrz.". W-wa 1906, str. 122 — 129.

*) Erazm Majewski: „Nauka o cywilizacji" tom III. Kapitał — W-wa, 1914 r., str. 273 — 277 i 299 — 300

błąd polega nie na tym niesłabnącym apetycie, bo na nim się zasadza każdy postęp, lecz na tym, że apetyt ten wzrasta nieproporcjonalnie do pracy nad sobą t. zw. mas. Naszą rzeczą może być zatym tylko sprowadzenie tych apetytów na właściwą drogę. Ale nie dokona się tego nigdy samym tylko słowem, lecz własnym przykładem, którym świecić powinna elita społeczna a przez nią i cały ustrój. Inaczej, wysnuwając właściwe wnioski z wywodów autora, musielibyśmy się nawrócić do stosunków panujących w średniowieczu.

Bo ślepotą duchową mas nie rozwiąże się żadnej kwestii, a tym mniej kwestii nędzy i krzywdy społecznej, które dotychczas wciąż postępują za naszą kulturą i cywilizacją jak cień. Mrok, co prawda — najradykalniej ten cień niweczy, ale trzeba pamiętać o tym, że niemniej również może go zniweczyć wielkie światło.

Znajdować w mrokach średniowiecza źródło szczęścia czy zadowolenia ludu, dla tego tylko, że go trudno znaleźć przy słabym ogarku współczesnej kultury i cywilizacji w naszych czasach, jest to samo, co nie chcieć nigdy dotrzeć do źródeł prawdziwego szczęścia.

Głupi czy nieświadomy może tylko odczuwać zadowolenie, choć nie zawsze będzie miał do tego logiczne powody, — szczęście jednak dostępne jest jedynie dla ludzi prawdziwie mądrych. I choć droga do tej prawdziwej mądrości jest bardzo trudna i ciężka, choć wymaga dużo pracy nad sobą — warto na nią wkroczyć, bo ona tylko wiedzie do poznania Prawdy i Szczęścia.

Autor zresztą źródło szczęścia widzi w głębokiej mądrości. Lecz jeśli chodzi o szczęście dla t. zw. ludu, którego pojęcie jest względne, gdyż jest wytworem ubiegłych i panujących stosunków, dla rzekomego dobra tegoż ludu zaleca raczej „życie ułatwione“ — ślepotę duchową, choć w innych kwestiach napewnoby się na nie nie zgodził.

Lecz przejdźmy do niedokończonego tematu, do „Obrony średniowiecza“.

Autor jest przekonany, że broni tego, co minęło i że czyni to świadomie, będąc z góry przygotowanym, że może być „okrzyczany za reakcjonistę, zacofańca, licho wie co“. I w tym właśnie tkwi jego największy błąd. Chcąc sobie ten błąd uświadomić, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: co to jest średniowiecze?

Ludzie, w ciągu swojego długowiekowego bytu i rozwoju nauczyli się systematyczności i porządku. Podzielili sobie czas i przestrzeń, uporządkowali fakty historyczne, wymyślając przytym dla wszystkiego odpowiednie nazwy, jako miary czasu i przestrzeni. Między innymi to samo czynili z historią powszechną, dzieląc ją na wieki, ery czy epoki. Wszystko to jest z pewnych względów konieczne i właściwe, lecz tylko wtedy, o ile w tych przegródkach symbolicznych, nie usiłujemy zamknąć życia. Mówiąc o średniowieczu, momentalnie zwykle zamykamy się w symbolicznej przegródce historii powszechnej między V a XV w. i ani nam przez myśl nie przyjdzie szukać go np. w XVII w. A tymczasem życie przejawiające się w prawach czy obyczajach średniowiecza, wcale w tej symbolicznej przegródce nie skamieniało, lecz popłynęło żywym nurtem przez wszystkie następne wieki rozcieńczając się po drodze — mniej lub więcej, — że, aniśmy się spostrzegli — jak ten cuchnący kał z „kloaki*) średniowiecza“ dał nam o sobie znać w... XX w. Powiał on poprostu — choć w bardzo subtelny sposób z samej „Obrony średniowiecza“.

Bo o co — właściwie — chodzi w tej „Obronie średniowiecza“ — czy o udowodnienie, że średniowiecze było lepsze niż go sobie wyobrażamy? — Nie. Tu chodzi poprostu o wykazanie, że jakie ono było, to było, ale lud w średniowieczu mógł się przynajmniej lepiej czuć wewnętrznie, niż czuje się dzisiaj w stosunkach społecznych, bez porównania lepszych. I jeżeli się zważy, że inni podobni myśliciele w świętym przeświadczeniu czystości swych intencyj — pracują, tak jak przed 1000 lat nad utrwaleniem i rozpowszechnieniem ciemnoty, zmieniając tylko coś nie coś — argumenty i metody swego działania — musimy dojść do wniosku, że to nie reakcja działa, ale dalsza choć rozcieńczona fala średniowiecza...

Pocóż więc ludzie współcześni głowią się nad rozwiązaniem tylu — poprostu — palących — kwestyj, jak bezrobocie, głód, nędza, oświata powszechna, kiedy kwestie te w średniowieczu wcale nie istniały, choć istniała ciemnota, nędza, głód i upodlenie, a wszyscy mieli lepsze wewnętrzne samopoczucie, niż w naszych czasach mimo bez porównania lepszych stosunków społecznych.

Wniosek z tego prosty. Skoro nie można dać masom tyle oświaty, aby z nich uczynić ludzi prawdziwie mądrych, trzeba im jej dać tyle, aby mogli widzieć tylko to, czego pewne warstwy społeczne chcą, żeby widziały.

*) Yves Guyot, Studia o doktr. Socj. Chrz., W-wa 1906, str. 11 — 129, 137 — 140, 150 — 155, 158 — 160, 162—166, 169, 172, 182. Dr Józef Putek, Mroki średniowiecza. Kraków 1938. Wyd. II.

JÓZEF LESZCZYŃSKI

SIEWCY I PODJADKI

Ukazał się na półkach księgarskich „*Pamiętnik Narady Oświatowej, zorganizowanej przez Związek Izb i Organizacji Rolniczych RP. w dniu 23-24 stycznia 1939 r.*“. Pamiętnik zawiera treść, referatów i przemówień osób biorących udział w dyskusji oraz tezy uchwalone przez uczestników.

Narada Oświatowa i Pamiętnik są świadectwem głębokiej troski sfer rolniczych i chłopskich o dziecko, szkołę i kulturę na wsi.

Wieś nie może zrozumieć dlaczego dziecko miejskie ma siedmioklasową szkołę powszechną, szkoły średnie, wyższe i zawodowe, a dziecko chłopskie musi zadowolić się szkołą pierw szego stopnia o strukturze i poziomie stanowej szkółki ludowej. Nie kieruje tu masą chłopską zazdrość czy wywyższanie się. Chodzi o równy start życiowy, naprawienie krzywdy wyrządzonej wsi oraz umożliwienie dopływu sił chłopskich do organizmu społecznego i państwowego.

Wielka rzesza najzdolniejszych nieraz dzieci wiejskich korzystających z najniżej tylko zorganizowanej szkoły pierwszego stopnia, jest w praktyce odcięta od możności korzystania z nauki na wyższych szczeblach szkolnictwa ogólnokształcącego. W konskwencji odbija się to bardzo poważnie na strukturze społecznej Państwa. Handel opanowany przez żywioły obce nie może wznieść się na poziom właściwy. Wolne zawody, rekrutują się ze sfer ziemiańskich, urzędniczych i mieszczańskich, nie są w stanie stać się czynnikiem twórczym na terenie wsi. Zdolności i możliwości tkwiące w masach ludu wiejskiego marnują się, nie mogąc doczekać powołania do pracy społecznej i państwowej. Tylko dopływ zdrowej krwi chłopskiej może i powinien potężnie zasilić i odrodzić cały nasz organizm społeczny, wyrugować żywioły obce z handlu i rzemiosła oraz dostarczyć Państwu kadrę inteligencji związanej z nią pochodzeniem i umiłowaniem.

Poglądy na sprawę szkolnictwa powszechnego na wsi są jasne i zdecydowane:

1) Szkolnictwo winno być jednolite tak w mieście jak i na wsi, o takim typie, który dawał by dziecku jak największy zasób wiedzy, wychowania obywatelskiego i społecznego oraz prawo do kształcenia się w szkolnictwie średnim, a więc należy dążyć do zrealizowania art. 11 i 14 ustawy. Należy przeto uznać za obowiązkową i podstawową szkołę na wsi o typie obecnym II i III stopnia z tym, że dziecko wiejskie po skończeniu szkoły II stopnia o ile nie wstąpi do szkoły średniej ogólnokształcącej, zawodowej lub innej, ma obowiązek uczęszczać do szkoły III stopnia.

2) Celem ułatwienia dzieciom wiejskim z odległych miejscowości uczęszczania do szkoły należy wprowadzić obowiązek zbiorowego dowożenia dzieci, dziecko bowiem przemęczone drogą i wychodzące często bez śniadania nie będzie zdolne do nauki.

3) Należy wprowadzić obowiązek dokształcania na kursach wieczorowych dla tej młodzieży, która niemiała możności ukończyć szkoły co najmniej II stopnia, i ułatwić jej kształcenie w szkole średniej, a zatym należy rozszerzyć granice wieku dla tej młodzieży przy przyjęciu do szkoły średniej.

Wyraźnie również brzmią uchwały dotyczące szkolnictwa średniego, ogólnokształcącego i zawodowego:

1. Należy dążyć do powiększenia ilości szkół średnich i rozszerzyć ich budowę na wsi; w szczególności i winny być pobudowane na wsi zakłady kształcenia nauczycieli, co stworzy dostępniejsze warunki kształcenia się młodzieży wiejskiej przez tańsze utrzymanie,

2. należy dążyć do pobudowania przy szkołach średnich burs dla dzieci drobnych rolników, celem stworzenia dzieciom właściwej opieki i wychowania, czego nie spełnia t. zw. „stancja“,

3. należy zapewnić młodzieży wiejskiej odpowiednią ilość miejsc w szkołach średnich,

4. należy dzieci wiejskie mniej zamożne zwolnić od taksy administracyjnej opłacanej w szkołach średnich.

Szkoła średnia dla wsi winna się znajdować na wsi. Wyjdzie to z korzyścią i wsi i wychowankom. Wieś uzyska ważny czynnik kultury oraz kadry inteligencji chłopskiej, a wychowankowie unikną wysferzenia, co tak przykro obecnie daje się odczuć.

Drugim rysem zasadniczym Narady była sprawa współpracy wsi i nauczyciela.

Działacze rolniczy i chłopscy patrzą na nauczyciela bez uprzedzeń i urazy. O nauczycielu mówiono, jako o sąsiedzie, z którym utrzymuje się bliskie i serdeczne stosunki.

„Nasza wiejska rzeczywistość — mówi jeden z referentów — nieodparcie domaga się sharmonizowania się i bliższej współpracy poszczególnych odłamów społeczeństwa w świecie. Świat rolniczy i świat nauczycielski

na wsi muszą bardziej się zbliżyć, bo zbyt wielkie sprawy nas łączą, abyśmy mogli tolerować wzajemnie pracę w niedostatecznym sharmonizowaniu. Do tego zbliżenia wystarczyć powinna serdeczna przyjaźń, a nawet miłość do dziecka wiejskiego. Dać dziecku chłopskiemu serce, to znaczy zbliżyć je do Polski. Czym dla żołnierza jest honor i godność sztandaru, czym dla polityka poczucie racji stanu, czym dla duchownego dusza przeniknięta światłością ideałów chrześcijańskich, tym dla społecznika serdeczna życzliwość dla ludzi, z którymi pracuje, zdolność wydobywania lepszych pierwiastków z ich duszy i umiejętność harmonizowania wysiłków. Takich społeczników musi wydać z siebie i rolnictwo i nauczycielstwo, a wówczas te dwa światy zbliżą się w działaniu. Nauczyciele szkół powszechnych na wsi pracują w Polsce w warunkach ciężkich, winni więc spotykać się z zasadniczo przychylnym i bardzo życzliwym ustosunkowaniem ze strony czynnika reprezentującego rolnictwo".

Wieś chce mieć w nauczycielu sąsiada i towarzysza pracy, docenia pracę nauczyciela i chciałaby mu zawsze przyjść z pomocą. Minęły już czasy, kiedy głodowe pobory nauczycielstwa były solą w oku demagogów, żerujących na pracy społecznej chłopa. Dziś chłop widzi, iż nędzne uposażenie nauczyciela nikomu korzyści nie przynosi.

W odniesieniu do nauczyciela uchwalono:

1. należy otoczyć większą opieką nauczycielstwo szkół powszechnych, dać mu lepsze uposażenie, aby zachęcić zdolniejsze siły do pracy na wsi, oraz do kształcenia się młodzieży w zawodzie nauczycielskim.
2. Podnieść znacznie liczbę etatów nauczycielskich, przynajmnie o 4 tysiące rocznie, ażeby zorganizować wszędzie tam, gdzie jest więcej niż 120 dzieci, szkołę II lub III stopnia.
3. Dążyć do takiego zorganizowania współpracy środowiska ze szkołą, aby ona gwarantowała skuteczność nauczania i wychowania w szkole: podnoszenia środowiska na wyższy poziom kultury ogólnej i gospodarczej w szczególności.
4. W każdym obwodzie szkolnym powinien być zatrudniony w szkole specjalista, któryby mógł spełniać obowiązki instruktora ogrodniczo-warzywniczego, przy zastosowaniu odpowiedniej dla niego zniżki godzin.
5. Dążyć do podniesienia procentu synów rolników w zakładach kształcenia nauczycieli przez udzielanie im stypendiów na cały czas studiów w tych zakładach.

Przemówienia i uchwały świadczą o sąsiedzkim i rzetelnym potraktowaniu spraw nauczycielstwa przez przedstawicieli rolnictwa i wsi.

Ze strony nauczyciela należy się za to wzajemność. Niech nauczyciel stanie się współtowarzyszem pracy i dobrym sąsiadem chłopa. Niech wieś będzie dla nauczyciela nie tylko miejscem, gdzie jest warsztat pracy, ale i najbliższą ojcowizną. Niech wreszcie Związki Młodzieży Wiejskiej mają w nauczycielach współpracowników i przyjaciół w dobrej i złej doli.

Z innych zagadnień omawiano sprawę budowy szkół, programów i podręczników szkolnych, spraw gospodarczych i rolniczych w nauczeniu i wychowaniu.

Dwudniowa Narada Oświatowa odbywała się w atmosferze spokoju, zrozumienia ważności spraw omawianych, oraz serdecznej troski o losy szkoły i kultury na wsi.

Sprawę oświaty dla chłopa traktowano niby siejbę na własnym zagonie. Z troską o dobry plon atmosferę zamącił głos p. dr Mariana Reitera, kiedy stanął w obronie szkoły pierwszego stopnia, wypowiadając się równocześnie przeciw szkole siedmioklasowej.

Szkoła trzeciego stopnia — według p. dr Reitera — nie może być podstawą ustroju szkolnego w Polsce. Nie może bo nie obejmuje wszystkich dzieci polskich ale ich mniejszość. Nie można dostosowywać — mówi p. Reiter — dziecka do ustroju szkolnego, lecz ustrój szkolny do warunków życia dziecka polskiego.

Zasada powyższa jest interpretowana przez dr Reitera zależnie od potrzby. W odniesieniu do szkoły powszechnej ma ona moc obowiązującą, natomiast w odniesieniu do szkoły średniej mocy takiej nie ma. Walcząc o ośmioklasową szkołę średnią zasady tej p. Reiter pod uwagę nie bierze, uważając, iż przebywanie dziecka z dala od domu rodzinnego przez osiem lat jest dostosowaniem ustroju do warunków życia dziecka polskiego.

„W szkolnictwie powszechnym — mówi dalej p. dr Reiter — nie ma i nie może być szkół wyżej i niżej zorganizowanych. Są tylko szkoły dobre i złe. Przemawiali też Panowie przeciw szkołom pierwszego stopnia, żądając nawet ich zniesienia, ponieważ krzywdzą wieś. Staję w obronie tych szkół, nazywanych pogardliwie szkółkami. Szkół pierwszego stopnie jest w Polsce około ośmnastu tysięcy. Nie jestem oczywiście przeciwny szkołom o większej liczbie nauczycieli, ale istnienie tych ośmnastu tysięcy szkół pierwszego stopnia, to jest polska aktualność, której nie możemy zmienić, nie możemy zamykać oczu na teraźniejszość, zwłaszcza, jeżeli mamy pół miliona

dzieci poza szkołą. Nie mamy po prostu pieniędzy. Wytwarza się zaś nie tylko tu na zebraniu, ale i gdzieindziej nieprzychylną opinię przeciwko szkole pierwszego stopnia. To znalazło wyraz w całym szeregu przemówień. Ja uważam, że szkoła pierwszego stopnia może być szkołą dobrą, tylko wymaga odpowiedniego budynku i dobrze przygotowanego nauczyciela. „Od szkoły pierwszego stopnia nie jest wolne żadne państwo na świecie. Czy Panowie sądzicie, że nigdzie nie świecie nie ma patriotów, którzy chcą jak najlepszego szkolnictwa dla swego narodu? A my tu, w Polsce, spokojnie żądamy ich skasowania, nazywamy je pogardliwie szkółkami, w nauczycielstwo, które uczy w tych szkołach, wmawiamy, że uczą w szkołach bez wartości. Chciałbym, żeby Panowie, którzy rozjadą się po całej Polsce, podnosili ducha wśród tych nauczycieli szkół pierwszego stopnia, bo od ich psychicznego nastawienia zależy w wielkiej mierze przyszłość wszystkich tych dzieci wiejskich, które uczą się w ośmnastu tysiącach szkół pierwszego stopnia".

Argumentacja bardzo swoista. Na dobrą szkołę dla wsi nie ma według dr Reitera pieniędzy, ale na tworzenie ośmioklasowych gimnazjum to mogą być.

Roni p. dr Reiter łzy nad nauczycielem szkoły pierwszego stopnia. Chciałby mu nieba przychylić, i wzywa zebranych, by podnosili ducha wśród tych nauczycieli.

Niech lepiej p. Reiter pozostawi nauczycieli w spokoju, dadzą sobie radę bez jego pomocy. Rozczulanie się nad nauczycielstwem potrzebne jest p. Reiterowi do gloryfikowania szkół jednoklasowych. Gdy tym czasem samo nauczycielstwo wie co są one warte.

Dziwne jest, że o szkołę powszechną pierwszego stopnia walczą ludzie, którzy w niej nie pracowali, a skierowanie do pracy w niej uważali za dopust boży.

Niepotrzebnie p. dr Reiter narzuca się szkolnictwu ze swoją radą i opieką. O wartości tej opieki wypowiedziało się nauczycielstwo już w 1918 roku. Oto treść tej wypowiedzi:

„Wiec nauczycielstwa z okupacji austriackiej, odbyty w Lublinie dn. 16 sierpnia 1918 roku, postanowił zwrócić się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o niepowierzenie panu Marianowi Reiterowi, znanemu dobrze nauczycielstwu tutejszemu, żadnych stanowisk w Ministerstwie".

Dlaczego? lepiej nie pisać.

HELENA DULĘBINA

MATERIAŁY DO HISTORII RUCHU LUDOWEGO

(Przemycanie bibuły)

Dzisiejsze młode pokolenie nie zdaje sobie sprawy z jakim to trudem w okresie niewoli społeczeństwo polskie zdobywało słowo drukowane, mówiące szczerą prawdę o stosunkach w kraju, o sprawach polityczno-społecznych, kwesji socjalnej, a zarazem zagrzewające do walki o wolność i niepodległość. Wszystkie te zagadnienia, których w b. Kongresówce w piśmie nie wolno było poruszać szczerze i prawdziwie, dostawały się do Królestwa drogą nielegalną czyli przez zieloną granicę. Aby jaknajwięcej dostarczyć tą drogą literatury, dzielniejsze jednostki starały wykorzystać każdą placówkę dzielącą Królestwo od byłej Galicji. Ludzie, którzy bądź to uciekali z kraju przed więzieniem rosyjskim, bądź też przez władze rosyjskie wysiedleni, grupowali się po różnych krajach i wielkich skupieniach ludzkich, w większości w Szwajcarji, Paryżu, Londynie, a także w Krakowie i Lwowie i z tamtąd starali się po przez słodo drukowane dostarczać Królewiakom tej nauki i wiadomości, których na miejscu nie można było zdobyć.

W latach 1890tych los nas rzucił zaraz po ślubie do zamieszkania w ziemi lubelskiej, w powiecie tomaszowskim, w Honiatynie nad samą granicą ówczesnej Galicji, w pobliżu miasta powiatowego Sokala. Mąż mój zaproszony został przez p. Tomisława Rozwadwskiego, posła do parlamentu w Wiedniu i właściciela dużych majątków w Królestwie, do objęcia administracji.

Ponieważ każdy mieszkaniec pobliskiego pasa granicznego miał prawo korzystania z siedmiodniowej przepustki, i my skwapliwie skorzystaliśmy z tego i nawiązaliśmy kontakt z naszymi znajomymi ze Lwowa, a przede wszystkim z Bolesławem i Marią Wysłouchami, którzy całą duszą służyli sprawie ludowej i wydawali pismo „Przyjaciela Ludu" moc broszur i odezw na dni uroczystości narodowych i ważniejszych wydarzeń w kraju.

W powiecie tomaszowskim i hrubieszow-

skim były czynne dwie cukrownie: Poturzyn i Mircze; wśród pracowników tych cukrowni była garść ludzi wiernych idei walki o wolność i sprawiedliwość społeczną. Wśród nich najwięcej utrwalili mi się w pamięci Dr Bojarski i inż. Siedlecki, którzy nam dzielnie w rozwożeniu w świat bibuły pomagali. Poza tym w Oszczowie był w owe czasy wyjątkowy proboszcz ks. Seweryn Korytkowski, człowiek niezwykłej odwagi i dobroci, narażający się władzom niemal każdego dnia, niosąc pomoc w przekradaniu się prześladowanym przez władze rosyjskie, opornym zmuszanym do przejścia na prawosławie. Nam też pomagał dzielnie w przemycaniu bibuły. Bibułę, jaka była w danej chwili na czasie, przewoziliśmy przez granicę, najczęściej w podwójnych dnach walizek, które precyzyjnie wykonywała p. Karolina Domagalska we Lwowie. Używane były także pancerze, które się kładło pod ubranie. Oprócz nas samych przewoziła bibułę młodzież akademicka: Jan Panek, Sochaczewski, Plutyński i wielu innych. Dostawiali transporty do nas, my zaś odsyłaliśmy dalej. Tak szła „Ojczyzna“ „Polak“, „Przyjaciel Ludu“, „Przegląd Wszechpolski“ i inne. Niestety, przewóz w walizkach po pewnym czasie trzeba było przerwać z powodu katastrofy jaka spotkała na tomaszewskiej komorze p. Zawadzką z Udrycz pod Zamościem. Otóż tam zauważono, że zawartość walizki była zbyt mała w stosunku do wagi całej walizki. Odszukano więc podwójne dno i p. Z. aresztowano. To zwróciło uwagę władz na walizki i trzeba było szukać innego sposobu.

Na naszej komorze w Dołgobyczowie naczelnikiem był starszy już człowiek, zdaje się na pół Polak, dobroduszny i rycerski dla niewiast, to też wykorzystywałam tę jego galanterię i wypchana bibułą, robiłam na komorze tak zmęczoną i chorą, że mi pozwalano nie wychodzić z wolanu lub sań i po pośpiesznym załatwieniu formalności urzędowych, puszczano mnie do domu. W ten sposób jednak nie nazbyt wielkie transporty można było przewozić, trzeba więc było pomyśleć o lepszym sposobie.

Mieszkał wówczas w Oszczowie gospodarz na małym kawałku ziemi, prawie że tylko chałupnik, nazwiskiem Mirczuk. Klepiąc biedę z rodziną, szukał innych zarobków, a więc przemytu z Galicji. Mirczuk był wielkim zawadiaką, czupurny i zuchowaty, we wsi posądzano go i o kradzieże, my jednak z mężem mieliśmy do niego zaufanie, bo dzielnie się zawsze spisywał. Mirczuk potrafił zakonspirować paru żołnierzy ze straży granicznej, którzy za opłatą ułatwiali przenoszenie większych transportów do pobliskiego lasku, w pobliżu plebanii i tam ukrywali w miejscach wyznaczonych przez mego męża. My zaś, mając prawo jazdy po obu stronach majątku przez męża administrowanego, jechaliśmy spacerem w dzień, a nieraz ciemną nocą i wraz z księdzem Korytkowskim zabieraliśmy bibułę na dwie bryki i wieźliśmy do cukrowni Poturzyn, skąd Dr. Bojarski lub p. Siedlecki, wysyłał ją dalej w głąb kraju. Niestety, po pewnym czasie skończyło się to smutnym zajściem. Wysłany przez p. Wojnara większy transport literatury, który już z naszego lasu miał być zabrany przez p. Bronisława Koskowskiego, aptekarza z Łaszczowa, wpadł w ręce straży granicznej. Transport był umieszczony w kopicach nawozu. Przejeżdzający pasem granicznym oficer zwrócił uwagę na te kopice i kazał je rozrzucić. Żołnierz, który był w to wtajemniczony zmieszał się bardzo, co zwróciło uwagę oficera, no i transport wpadł w ręce władz rosyjskich, a biedny żołnierz ukarany został wysyłką, lecz nikogo nie zdradził.

I znowuż trzeba było szukać nowego sposobu dostarczania bibuły do Królestwa. Mąż mój postanowił przewozić transporty w ekwipażach, którymi za przepustką przejeżdzaliśmy granicę. Wraz z furmanem, Janem Staniszewskim, oddanym nam całą duszą, obydwaj nocami zamknięci w wozowni, wyszykowali podwójne dna w ekwipażach, którymi się najczęściej jeździło. Skrytki te doskonale służyły do przewożenia stosunkowo dużej ilości literatury, a szczególnie odezw płomiennym piórem pisanych najczęściej przez Marię Wysłuchową. Odezwy z różnych okazji wydarzeń społecznych i uroczystości narodowych rozchodziły się wówczas w Królestwie w dużej ilości i władze rosyjskie nie były w stanie źródła wytropić. Ale i ta droga wkrótce została przerwana. Czy ktoś doniósł na komorę, czy sami urzędnicy zaczęli podejrzewać, dość że gdy mąż wracając z Sokola, z konieczności musiał się zatrzymać na komorze, odrazu zwróciło jego uwagę, że naczelnik i urzędnicy, którzy nas uprzejmie witali, tym razem powitali męża bardzo uroczystymi minami i kiedy już załatwiono formalności urzędowe, pomocnik naczelnika kazał wachmistrzowi szpikulcem zmierzyć sanie, mówiąc po rosyjsku: „smatri horoszo, byt możet tam podwojnoje dno jest“. Zdumienie męża było niezmierne, gdy po zmierzeniu szpikulcem głębokości sań, wachmistrz odezwał się: „niet wasze wysokobłagorodje, wsio w parjadkie“. Przypuszczaliśmy, że wach-

mistrz nie starał się dokładnie mierzyć, gdyż opłacany był przez nas sowicie i życzliwie był dla nas usposobiony. To jednak już świadczyło, że władze zwróciły uwagę na nas. Zresztą dało się to zauważyć że jesteśmy obserwowani przez żandarmów, którzy coraz częściej się włóczyli po wsi. Trzeba więc było dać pokój ekwipażom o podwójnych dnach. Nie zaniechaliśmy jednak roboty, ale mniejsze transporty przenosiliśmy na sobie, pomagała nam też dzielnie młodzież.

W tym czasie wyznaczony został na przykomórek dołgobyczowski oficer, nazwiskiem Pawłowski, który pełnił funkcję komendanta straży granicznej na naszym odcinku. Pawłowski (podobno w połowie Polak) i jego żona lubili się zabawić i wypić; pensja nie wystarczała, zawsze byli w potrzebie i od czasu do czasu on, lub ona, prosili o drobne pożyczki, których jednak nigdy nie oddawali; korzystali również gdy które z nas jechało do Galicji, bo wtedy przywoziliśmy im jakiś drobiazg. Za to oficer sam się ofiarował do przenoszenia cichaczem walizek wyładowanych bibułą, które pozostawialiśmy na przykomórku galicyjskim u bardzo nam życzliwego kierownika przykomórka, Michała Rozensztoka. Nie często to się dawało robić, lecz wykorzystywaliśmy wszelkie możliwości, dopóki nowa katastrofa nie nastąpiła.

Pawłowski, pragnąc zrobić swej żonie prezent imieninowy w postaci dużego ciepłego szala, prosił, aby mąż, jadąc do Lwowa, kupił ów prezent, za co on ofiaruje się przenieść wszystko co mąż przywiezie. My zaś oboje mieliśmy po powrocie męża do domu, wieczorkiem spacerem się przejechać i transport zabrać. Tymczasem ledwie zdołaliśmy dojechać, gdy wybiegł do nas wystraszony oficer, mówiąc, że władze podejrzewają iż mąż na przykomórku galicyjskim pozostawił transport wobec tego nie może tej bibuły przenieść. Zgodziliśmy się na pozostawienie transportu u Rozensztoka, by po tym inną drogą bibułę sprowadzić. Pawłowskiemu chodziło jednak o prezent dla żony, prosił więc żeby poczekać, a on przeniesie pakunek z drobiazgami, które mąż kupił dla nas. Po odebraniu naszej paczki ruszyliśmy do domu. Ledwie ujechaliśmy kawałek drogi, dogonił nas na koniu wachmistrz straży pogranicznej, kazał nam wysiąść, wołając: — Pan Dulęba, wy knigi wieziotie, ja znaju czto takoje Pawłowski pierenios. Ja uż na was dawno zub imieju". Książek nie znalazł, jednak mieliśmy te drobiazgi nie wiele warte, jednak uważane za kontrabandę. Trzeba było wrócić, bo takie było prawo, że za przeniesienie rzeczy pokryjomu, konfiskowano ekwipaż, konie, zaprzęgi i sprawunki. Gdyśmy zajechali na przykomórek, odbyła się przykra dla nas scena. Wachmistrz wściekły że bibuły nie znalazł, za którą zostałby przez władze nagrodzony, całą złość wywarł na Pawłowskim, grożąc, że on da znać władzom iż jego zwierzchnik pomaga kontrabandę przemycać. Przykro było patrzeć gdy Pawłowska czołgała się u nóg wachmistrza, błagając, aby nie wydawał Pawłowskiego, bo zostanie zesłany na Sybir. Wachmistrz hardo jej odpowiedział „ ja przysięgał caru i wierno jemu służu i dołżen dołżyt". Na tą przykrą scenę nadjechał najniespodziewaniej pułkownik, który w tym czasie objeżdżał swój teren. Ponieważ męża mego już mocno denerwowała ta scena, chcąc obronić oficera zeznał iż sam przeniósł te drobne sprawunki z galicyjskiego przykomórka i że sam odpowiada za to. Wachmistrz starał się zaprzeczyć, lecz pułkownik, chcąc ochronić oficera, skwapliwie przyjął zeznanie męża. Spisano protokół i pułkownik, przyjąwszy od męża słowo honoru że następnego dnia wolant i konie będą oddane na komorę, pozwolił nam wrócić do domu. Ponieważ te rzeczy były własnością majątku, trzeba je było na licytacji wykupić, co nas drogo kosztowało. Ale najgorsze było to, że straciliśmy prawo przejazdu po za pas graniczny, co dla męża było bardzo przykre ze względu na interesy majątku i potrzebę częstego komunikowania się z właścicielem, któremu wzbroniony był wjazd do majątku.

Trzeba się było posiłkować teraz zieloną granicą. Korzystając ze wskazówek Mirczuka, nocami przebierał się mąż przez zarośla i krzaki nieraz godzinami leżąc na deszczu, aby wyczekać aż żołnierz przejdzie na zmianę i wykorzystać tę chwilę. Każdą taką przeprowadzkę przeżywałam w udręczeniu i niepokoju, gdyż znając odwagę męża, wiedziałam, że zawsze był gotów na wszystko, nie oszczędzając siebie i nie myśląc o sobie.

Pawłowskiemu za to sprawa się upiekła, bo tylko przetranzlokowali go na inny teren i szal żonie na imieniny mógł ofiarować, bo mu go nie skonfiskowano.

Wkrótce i nasza idylla nadgraniczna skończyć się musiała, gdyż władze baczniej poczęły nas pilnować; ustawiczne rewizje po wsi dały pewien rezultat; znaleziono bowiem parę książek cenzuralnych, ale i to stało się powodem do przeprowadzenia u nas rewizji i wytoczenia mi sprawy, a po wielkich staraniach i protekcji, skończyło się wysiedleniem nas z Królestwa.

W ciągu ośmiu lat wykorzystywaliśmy nasz posterunek nadgraniczny, dostarczając do zaboru rosyjskiego niepodległościową literaturę, a zarazem ułatwialiśmy działaczom politycznym przedostawanie się przez granicę.

Dodać jeszcze trzeba, że głównym punktem, do którego szły od nas transporty literatury był dom Sniegoskich przy ul. Chmielnej 62, i Zawadzkich. Zawadzka była siostrą Bolesława Wysłoucha, na jej więc ręce dostarczało się wiele transportów. Takich posterunków do przedostawania zabronionego drukowanego słowa było wiele i ludzi chętnych i gotowych do współpracy ówczesne Królestwo miało wielu, bo niewola zagrzewała do walki i czynu.

Dziś z odległości lat wielu wspominam te chwile z rozrzewnieniem i serdecznym uczuciem dla ludności tamtejszej, która wiedząc wiele i domyślając się jeszcze więcej, nigdy nie zdradziła i serdeczną darzyła życzliwością, bo chłop polski umie wyczuć kto mu jest naprawdę bratem.

WŚRÓD KSIĄŻEK

J O L Á N F Ö L D E S: „Orzeł czy reszka" — p o w i e ś ć — K s i ę ż n i c a - A t l a s.

O autorce wiemy, że jest laureatką na Międzynarodowym Konkursie Literackim w Londynie (w r. 1936) za powieść „Ulica Kota Rybołówcy", wzruszającą historię emigrantów wszelkiego rodzaju „na paryskim bruku". Była to historia ludzi bez ojczyzny. Węgierski Skawiński z trzeciego dziesiątka XX wieku.

Powieść „Orzeł czy reszka" ma atmosferę podobną. Garść ludzi szuka szczęścia już nie wśród obcych mową i obyczajem, choć swojaków pod względem kultury, ale na czarnym lądzie, oddzielonym od Europy nietylko falami mórz i nietylko klimatem, co nigdy niezbadaną obcością rasy. Szczęścia nie znaleziono. Bohaterka, Ewa Martin, Węgierka, czuje się coraz gorzej. Na każdym kroku odczuwa swą niższość — a to z tej jedynie przyczyny, że za nią nie stoi żadne mocarstwo, nie broni jej żaden pancernik. Tu bowiem ocenia się ludzi nietylko podług zasobów materialnych, ale ilości pancerników. Ewa jest tylko Węgierką. Jej ojczyzna nie jest mocarstwem i nie posiada pancerników, które by wśród obcych budziły respekt. Znamienny rys czasów dzisiejszych.

Dla charakterystyki czasów obecnych można by przytoczyć mały fragment z tej mądrej książki.

— „Hitler zrobił w Niemczech porządek — chwaliła Käthe.

— A żyć jeszcze wam nie zabroniono? — pytała Ewa złośliwie. — Bo życie wytwarza nieporządek. A u was już i przdtym panował taki porządek, wprost trudno było wytrzymać.

— Hitler zwrócił nam poczucie pewności siebie.

— Zawsze to było waszym nieszczęściem, że więcej mieliście poczucia pewności siebie niż trzeba było".

Albo jak mówiła pewna Włoszka:

„Mussolini jest wielkim człowiekiem, ale zrujnował Italię. Oczywiście pod względem moralnym. Dawniej Mediolan patrzył z góry na Genuę, Wenecja na Rawennę. Rywalizując ze sobą rozwijaliśmy się, a jakich wówczas mieliśmy artystów! Nie znaliśmy wielkiego narodowego b a ł w o c h w a l s t w a. Teraz Mussolini wmówił w nas, że jesteśmy pierwszym narodem świata. Od tego czasu nie różnimy się od innych zwykłych ras, które jedna po drugiej uważają tylko siebie za najlepszą. Każdy śmieć jest najlepszy, byle był włoski".

Ewie jest źle w otoczeniu cudzoziemców. Nawet miłość nie potrafi wyrównać wciąż narastających braków. Ona nie zna tej sztuki, jaką posiadali Anglicy, którzy wszędzie zabierają swój kraj i zachowują się tak, jakby nawet nie spostrzegli obcej ziemi. Wszędzie żyją jednakowo, co możliwe jest tylko wtedy, gdy sam człowiek zawsze jest ten sam.

Były chwile, że bohaterkę zaczęły napastować myśli samobójstwa. Jednak siły życiowe przezwyciężyły słabość: „ w tejże chwili nie mogła sobie wyobrazić, że nazajutrz słońce wzejdzie, a jej już tu nie będzie".

Obraz wsi, traw, rosy, mrówek wskazuje jej niesfałszowany sens życia. Stamtąd chciałaby się nauczyć czegoś. Że podłożem wszelkich spraw człowieka jest praca, rodzina, ojczyzna. Szukanie szczęścia na innym terenie — to rzucanie monet w górę. Nigdy niewiadomo, na którą stronę padnie: na „Orła czy reszkę".

(Dun)

H e n r y k Z b i e r z c h o w s k i Z A W S Z E W I E R N Y.

Teatr Polski Żywej. T. 8. „Księżnica-Atlas": Lwów -Warszawa. Str. 120 — Zł. 2.60.

Nowa sztuka znanego pisarza lwowskiego i laureata nagrody literackiej miasta Lwowa, której premiera odbyła się dnia 30 kwietnia 1938 r. w Teatrze Wielkim we Lwowie z okazji jubileuszu 40 letniej pracy literackiej autora, obejmuje 7 obrazków scenicznych, historycznych czy rodzajowych z bohaterskiej i barwnej przeszłości kresowego grodu na przestrzeni sześciu wieków, od przyłączenia przez króla Władysława Jagiełłę do Polski aż po krwawą ofiarę Orląt.

Sztuka ta dzięki prawdzie historycznej, głębi nastroju i wysokim walorom poetyckim nadaje się dla teatrów zawodowych lub amatorskich na wszystkie uroczystości narodowe i może być grana albo w całości, albo w pojedynczych obrazach.

Jako scenicznie wyrażona apoteoza nieugiętego i wiernego trwania pod sztandarami Rzeczypospolitej Polskiej, sztuka ta nadaje się również do teatru szkolnego i jego zadań wychowawczych, a przede wszystkim do każdej sceny popularnej. Dodany tekst nutowy ilustracji muzycznej przyczynia się w dużej mierze do wywołania podniosłego nastroju i nadaje sztuce specjalny charakter.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Zgodnie z zapowiedzią — „Chłopski Świat" w ciągu 1939 r. wyjdzie 10 razy. Dotychczas „Chłopski Świat" nie wyszedł w styczniu i teraz w lipcu nie wyjdzie, aż dopiero w sierpniu, poczem wychodzić będzie normalnie co miesiąc.

Wszystkich czytelników, którzy mają opłacone I półrocze — prosimy o odnowienie prenumeraty na II półrocze.

NA PRZYŻBIE

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA" w GDAŃSKU

— Kilka dni temu przybyła do Gdańska dwoma pociągami wielka wycieczka polska górników i hutników z Zaolzia.

Młody robotnik Polak w pociągu z Gdyni do Gdańska opowiadał mi z zachwytem jak to blisko 600 naszego chłopa wysypało się z wagonów na dworcu w Gdańsku. jak się uformowali sprawnie w pochód i ruszyli przez miasto szeroką ławą śpiewając donośnie „Jeszcze Polska nie zginęła". Szwaby, a głównie te, które były w mundurach ze swastyką, wiały jak poparzone a policjanci gdańscy przezornie odpoczywali w bramach... Bo Niemcy już tacy, imponuje im tylko siła...

— Na dworcu w Gdańsku zobaczyłem na ladzie w kiosku gazetowym dzienniki drukowane po hebrajsku wyłożone z innymi. W mojej obecności przyszedł skromny ale po europejsku odziany i bez pejsów i brody żyd, kupił dziennik hebrajski i zabrał się zaraz na miejscu do przeglądania i nikt mu nie przeszkadzał...

— Sprawa Gdańska dobrze jest postawiona dla nas w prasie angielskiej i francuskiej. Nikt Niemcom nie przyznaje słuszności.

Reporter „Candide'a" podkreśla z uznaniem, że o zajściu w Kałdowie, gdzie z ręki szofera polskiego zginął napastnik przybyły z Prus, poinformował go polski komisariat rządu o 6-ej rano, chociaż zajście było w nocy. Senat gdański poinformował Francuza dopiero po telefonie polskim. To była solidna robota ze strony naszej dyplomacji, która dawniej nie umiała ani szybko ani dobrze informować zagranicy.

PLAN MARSZAŁKA GOERINGA

Tygodnik francuski „Match" („Walka") ogromnie popularny w Warszawie podaje, iż w czasie pobytu sowieckiego wiceministra spraw zagranicznych w Warszawie pułk. Beck przedstawił mu plan marsz. Goeringa odrzucony przez rząd polski: Ukraina prawobrzeżna i Białoruś dla Polski, lewobrzeżna państwem samodzielnym pod protektoratem niemieckim, Kaukaz pod protektoratem polskim. Obywatele ziemscy Polacy na Ukrainie otrzymają odszkodowanie za majątki utracone przez rewolucję.

Mówią, że Potiomkin odwzajemnił się min. Beckowi i przedstawił plan niemiecki zaproponowany Rosji Sowieckiej a dotyczący akcji przeciw Polsce.

MURZYNI ŚPIEWAJĄ W BIAŁYM DOMU

Nasza prasa codzienna nie zwróciła uwagi na znamienny szczegół przyjęcia angielskiej pary królewskiej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Oto po bankiecie w Białym Domu dla pary królewskiej odbył się tam koncert. Chór murzyński odśpiewał niezwykłe w treści i w formie oryginalne pieśni murzyńskie, wystąpiła też znakomita i znana w świecie śpiewaczka murzyńska Anderson.

W ten sposób Roosevelt podkreślił, że prezydent Stanów Zjednoczonych i rząd amerykański nie uznaje żadnych różnic rasowych i nie solidaryzuje się z prześladowaniem murzynów, jakie jest bezsprzecznie wielką plamą w życiu demokratycznej Ameryki. Gdy młodzi harcerze Polacy przybyli z Polski ustąpili miejsca swoje w autobusie starej murzynce, publiczność amerykańska zatrzymała autobus i chciała ich wyrzucić z autobusu. Gdyby biały odważył się w Nowym Jorku wynająć mieszkanie murzynowi, musiałby opuścić miasto przed bojkotem i terrorem. Dlatego murzyni mieszkają tam tylko w swojej dzielnicy w czarnym Harlemie.

Murzyni głosują pod osłoną policji, bo straszą ich manekiny wisielców na drzewach z napisami: „Tak wygląda murzyn który głosował".

INICJATYWA POKOJOWA WATYKANU

Prasa katolicka nadaje duży rozgłos inicjatywie pokojowej papieża. Sądzimy, że wartość tych poczynań jest sporna conajmniej. Wystarczy, jeżeli powiemy, że Niemcy podkreśliły z uznaniem, że

chociaż nie przyjęły propozycji Watykanu, to jednak przeciwstawiają ją w sensie dodatnim potępionej przez nich propozycji Roosevelta.

Rzecz zasadnicza jednak leży w tym, że cały świat w końcu zrozumiał, iż z Niemcami nie można rokować, gdy Hitler jest przy władzy, z Niemcami można tylko walczyć. Obawiać się należy, by inicjatywa watykanu nie osłabiła oburzenia opinii całego świata przeciw Niemcom hitlerowskim.

Dr. Stanisław Piotrowski.

CZY ROLNIKOM POTRZEBNE SĄ UBEZPIECZENIA

Ubezpieczenia, jako zagadnienie pewnej gałęzi działalności gospodarczej, są sprawą, której nie można traktować samodzielnie. Nie można o nich mówić, jako o pewnym zjawisku, dającym społeczeństwu trwałe wartości samodzielne. Ubezpieczenie nic nie tworzy, ubezpieczenie jedynie jest gałęzią przemysłu, dającą innym zagadnieniom gospodarczym pomoc, stwarzającą im warunki do racjonalnej i usilnej pracy, stwarzającą im warunki do tego, aby z maksymalną wydajnością pracowały i tworzyły pewne wartości dla dobra ogółu.

Niewiele można naliczyć gałęzi twórczości w gospodarce społecznej, które samoistnie mają znaczenie dla społeczeństwa i państwa. W dzisiejszej dobie, w dobie, kiedy cały naród zmuszony jest do wydania z siebie maksymalnego wysiłku, do postawienia siebie na takiej stopie, aby wydobyć największe wartości życiowe w celu nietylko dostarczenia społeczeństwu produkowanych przez siebie usług ale przede wszystkim — i to może jest jego największym zadaniem — zadokumentowania, że w każdych warunkach Polacy pracować potrafią; w dzisiejszych warunkach rolnictwo, jako pierwotna gałąź produkcji, stwarzająca dobra materialne niezależnie od wszystkich innych gałęzi pośrednich, stwarzająca dobra niezbędne dla życia i egzystencji całego narodu polskiego, jest gałęzią najważniejszą i najistotniejszą.

W tych warunkach na rolniku spoczywa ciężka odpowiedzialność. Każdy z rolników musi zdać sobie sprawę z tego, że jakiekolwiek niedociągnięcia lub zakłócenia w jego warsztacie pracy muszą się odbić na całokształcie gospodarki społecznej. Innymi słowy każdy z nas musi pamiętać, że społeczeństwo oczekuje od niego wydobycia maksimum produktów rolnych, do jakich gospodarka jego jest skłonna. Każdy brak i każdy ubytek może spowodować brak żywności dla tego czy innego konsumenta. Może spowodować w konsekwencji załamanie się jednolitego frontu ofiarnej pracy dla dobra ojczyzny; może spowodować to, że w walce nerwów toczącej się obecnie, niekoniecznie musimy być stroną wygrywającą.

Chcąc zapewnić należyty poziom swego warsztatu pracy, nie wystarczy stosowanie najświeższych zdobyczy samej techniki rolnej. Zastosowanie najświeższych zdobyczy z zakresu sztucznych nawozów, czy z zakresu organizacji gospodarstwa, jeszcze nie wystarcza. Wchodzą w grę bowiem i są największym przeciwnikiem rolnika te wszystkie zdarzenia, których on nie może przewidzieć, a które w jednej chwili potrafią zniszczyć jego dorobek pracy, potrafią z jego zasiewów i z jego całorocznej pracy uczynić ruinę, potrafią jego warsztat pracy doprowadzić do stanu kompletnej dewastacji.

Tym zdarzeniom nie można przeciwdziałać przez jakąśkolwiek zapobiegliwą gospodarkę, nie można ich uniknąć przez stosowanie takich, czy innych zdobyczy wiedzy rolniczej. Tutaj muszą rolnikowi przyjść w pomoc przemysły od niego uzależnione, przemysły, które potrafią mu zagwarantować wyrównanie wszelkich strat, jakie może ponieść z tytułu takich, czy innych wydarzeń losowych.

Wydawać by się mogło, że nasze ustawodawstwo, narzucające rolnikowi w dość szerokim stosunkowo zakresie ubezpieczenia przymusowe, chroni go dostatecznie od klęsk elementarnych. Tak mogą myśleć laicy. Żaden jednak przezorny gospodarz ich opinii nie podzieli. Ubezpieczenia budynkowe, gwarantujące do pewnego stopnia stałość substancji i jej nienaruszalność, a właściwie wypłatę odszkodowania za zdarzenia losowe, które mogą dotknąć rolnika, nie gwarantują jeszcze spokojnego biegu pracy w jego warsztacie rolnym. Nie gwarantują jej również przymusowe ubezpieczenia płodów rolnych od ognia i żywego inwentarza. Budynki, inwentarz i płody rolne są właściwie substancją, przy pomocy której rolnik swą pracę rozwija. Płody rolne, objęte przymusem ubezpieczenia, a więc oddzielone od ziemi i zgromadzone w stertach lub w budynkach, służących do ich przechowania, są właściwie już gotowym materiałem, który po drobnych stosunkowo przeróbkach może być spieniężony. Jak widzimy więc, przymus ubezpieczenia obejmuje początkowe i końcowe fazy produkcji. Obejmuje on narzędzia, służące do stworzenia płodów konsumpcyjnych lub też te płody w ostatniej fazie, w chwili kiedy po wyprodukowaniu znajdują się jeszcze w posiadaniu rolnika.

Trzeba uznać za wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności, jeżeli warsztat rolnika spotka klęska bądź w zakresie budynków czy żywego inwentarza, bądź też w zakresie zbiorów, w mniejszym lub większym stopniu przygotowanych do sprzedaży. Tak jednak nie jest zawsze. Istnieją klęski elementarne, które właśnie czyhają na momenty pośrednie, które potrafią z kwitnącego warsztatu rolnego w ciągu kilku godzin uczynić ruinę. Nie trudno domyślić o co tu chodzi. Mowa jest o gradzie. Grad właśnie jest tą siłą żywiołową, trudną do przewidzenia, która potrafi, jeżeli nie w ciągu kilku chwil, to w każdym razie w bardzo niedługim czasie z kwitnącego warsztatu rolnego, należycie obsianego, mającego wszelkie prawa spodziewać się wysokiej rentowności, uczynić ruinę.

Ubezpieczenia gradowe nie są objęte żadnym przymusem. Kwestia, czy rolnik dostatecznie zdaje sobie sprawę z ich wagi, jest pozostawiona wyłącznie jego osobistemu uznaniu. Pokutujące teorie o pasach, w których zdarza się grad, bądź które od gradu są wolne, jak wykazały najnowsze zdobycze naukowe — są teorią jedynie. Jeżeli czyjeś gospodarstwo od szeregu lat omijała klęska gradobicia, nie dowodzi to bynajmniej, że w najbliższym czasokresie klęska ta nie może się zdarzyć. Gdyby można było dokładnie wyznaczyć pasy gradowe i ustalić, w jakim czasie i w jakich miejscach grad zagraża plonom, wówczas nie byłoby mowy o gradzie, jako o klęsce elementarnej.

Ta właśnie okoliczność niezbadanych zupełnie dróg, jakimi chodzą burze gradowe, powinna być argumentem i dopingiem, skłaniającym rolników

do dokładniejszego zastanowienia się nad sprawą zabezpieczenia swych plonów rolnych. Wydawać by się mogło, że przecież skoro plony zniszczy grad, są one i tak dla społeczeństwa bezpowrotnie stracone. Żadne odszkodowanie, wypłacone w pieniądzach, nie powróci zniszczonych wartości konsumpcyjnych. Tak jednak nie jest. Wprawdzie pieniądze, otrzymane przez rolnika z tytułu ubezpieczenia swych płodów rolnych, nie będą dla społeczeństwa rekompensatą za zniszczone przez grad zboże, ale umożliwią rolnikowi kontynuowanie prawidłowej działalności warsztatu i wytworzenie płodów rolnych jeżeli nie w tym, to w następnym okresie gospodarczym. Chodzi w tej chwili o to mianowicie, aby rolnik nie utracił kapitału, zainwestowanego w zasiewie. Pozbawienie go bowiem tej inwestycji oczywista musi się odbić w sposób niekorzystny na całokształcie jego pracy.

Trudno jest wychodzić z założenia, że skoro się ma te czy inne elementy w gospodarstwie objęte przymusem ubezpieczenia, to można zupełnie spokojnie ominąć już niebezpieczeństwo, grożące innym. Im bardziej jest uprzemysłowiony warsztat rolny, tym większej wymaga troskliwości od właściciela. Zniszczenie przez grad płodów rolnych niewątpliwie nie jest dla rolnika rzeczą tak dotkliwą, jak pożar zainstalowanego nieraz z nakładem wielkich kosztów i wysiłków zakładu przetwórczego. Stąd też starodawne hasło, głoszone przez stróżów nocnych w miastach — strzeżcie się ognia — nie jest bynajmniej czczym frazesem, hasło to można z całym spokojem i dzisiaj jeszcze powtórzyć.

Zagadnienie ubezpieczenia natychmiast oczywista pociąga za sobą kwestię wtórną. Ubezpieczyć się, ale gdzie?! Nasz rynek ubezpieczeniowy jest dość szeroki. Klienta, pragnącego zawrzeć umowę ubezpieczeniową, wszystkie towarzystwa wabią takimi czy innymi obietnicami. Sprawa, czy potrafi odróżnić realne wartości od obietnic jedynie — jest poniekąd egzaminem wyrobienia obywatelskiego. Wśród szeregu towarzystw ubezpieczeniowych, działających na naszym rynku, można wyodrębnić dwie zasadnicze grupy: towarzystwa oparte na kapitałach prywatnych i obliczone na zysk oraz towarzystwa t. zw. wzajemne, będące — jeżeli się tak można wyrazić — pewnym rodzajem organizacyj spółdzielczych.

Jeżeli chodzi o nasz rodzimy rynek ubezpieczeniowy, to w pierwszym rzędzie należy podkreślić rolę, jaką gra na nim Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. Zakład ten, jeden z ostatnich przejawów przedrozbiorowej myśli polskiej, w najrozmaitszych formach przetrwał dole i niedole całej naszej organizacji państwowej. Był i Dyrekcją Ubezpieczeń, był i „Towarzystwem", był rusyfikowany, odrodził się za zezwoleniem „wysokich władz gubernatorstwa niemieckiego" w czasie wojny światowej i niezwłocznie po tym zrzuca z siebie maskę, narzuconą mu przez zaborców i jako jeden z pierwszych staje do prawdziwie polskiej roboty państwowej.

Ściśle związany z rolnictwem przez prowadzenie działu przymusowego ubezpieczenia budowli od ognia oraz ruchomości rolnych, jako jedno z podstawowych zagadnień swej polityki i swego rozwoju, postawił sobie — i to nie od dziś, ale od szeregu lat — opiekę nad rolnictwem.

Każdy rolnik, który zgłosi się do wojewódzkiego. czy powiatowego inspektoratu, albo agencji Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych — otrzyma tam poszczególne informacje, na jakich warunkach będzie mógł się najkorzystniej w Zakładzie tym ubezpieczyć. Korzyść z tego ubezpieczenia jest oczywista i trudno tutaj przeprowadzać jakieś kalkulacje dla jej udowodnienia. Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych nikomu nie wypłaca tantiem ani dywidendy. Jeżeli w latach szczególnie pomyślnych i bezklęskowych bywają pewne nadwyżki budżetowe, to są one użyte w sposób zgodny z wolą ogółu ubezpieczonych, bo zaakceptowane przez Radę, z tychże właśnie ubezpieczonych rekrutującą się. W tym Zakładzie, po zaspokojeniu jedynie kosztów administracji, całkowita suma, uzyskana ze składek, idzie bądź na odszkodowania, bądź na cele społeczne. Żaden grosz nie jest przez ubezpieczenie wypompowany z kieszeni rolnika, aby zasilić kieszeń rodzimego czy obcego kapitalisty.

Stąd też nic dziwnego, że Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych cieszy się największym zaufaniem rolników i jeżeli chodzi o wymiar składek lub inne warunki ubezpieczeniowe, ma decydujący głos na naszym rynku.

MW.

KOMUNIKATY

Do b. wychowanków Sokołówka.

Komitet Opiekuńczy Fundacji Tomasza Klonowskiego w Sokołówku, najserdeczniej pozdrawia wszystkich wychowanków Sokołówka z lat 1909-1939, i prosi o nadesłanie pod adresem Warszawa 4, Kowelska 4 m. 5 Regina Zienkiewiczowa, adresów oraz najdokładniejszych wiadomości o sobie, zarówno co do pracy społecznej, jak przebiegu własnego życia.

Ponieważ, skutkiem wielkiej wojny, listy wychowanków z 1909 - 1914, nie zachowały się w komplecie, Sokołowiacy z wymienionych lat, proszeni są o zestawienie z pamięci listy współkolegów. Komitet prosi wszystkie pisma ludowe i prowincjonalne o przedrukowanie niniejszego.

Antologia współczesnej poezji chłopskiej

Jesteśmy w końcowym stadium opracowywania antologii współczesnej poezji chłopskiej. Pragnąc powyższe zadanie wykonać jak najsumienniej, zwracamy się z prośbą do wszystkich poetów chłopskich bez względu na przekonania polityczne, którzy dotąd wydali książkowe zbiory poetyckie, lub takich nie wydali, a zamieszczali swe utwory po czasopismach (literackich, oświatowych, rolniczych, politycznych i t. p.) aby raczyli nam wskazać nazwy czasopism (rok, numer, datę), gdzie drukowali swoje utwory, bądź też powiadomić nas o ewentualnych wydawnictwach książkowych, które mogły by ujść naszej uwadze.

Korespondencję prosimy kierować możliwie jak najszybciej pod adresem: Stanisław Słupek — Kraków, Radziwiłłowska 23. II p.

(—) Stanisław Słupek (—) Józef Sroga

Prenumerata: całoroczna 6 zł. — półroczna 3 zł. — numer pojedynczy 60 groszy.

Cena ogłoszeń: II i IV strona okładki po 250 zł. za stronę; III strona okładki lub końcowe strony tekstu po 200 zł.

Wydawca i Redaktor: **Józef Niećko.**

Druk. Edmund Piórowicz, Warszawa, Hoża 11. Tel. 9.40-69.